№ 99 Sroda 30 kwietnia (13 maja) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

30 (13) Katarzyny.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.—Zapisy dzieci na „Letniska“ każdodziennie od 5-ej do 6-ej oprócz świąt i niedziel. — Zapisy dozorców, dozorczyń, kucharek dla „Letnisk“ w czwartki i niedziele od 2-ej do 3-ej.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki czwartki i piątki.

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Funduklejowska 26, czytelnia p. H. Oleckiej), otwarte codziennie od godz. 11-ej do godz. 1-ej i od godz. 3-ej do godz. 5-ej, w niedzielę i święta od godz. 11-ej do 1-ej.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej), otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Posiedzenie 28 kwietnia.

—]o[—

Dyskusya nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości dała powód do poruszenia na posiedzeniu Dumy państwowej w dniu 28 kwietnia zagadnień, dotyczących wartości obecnego sądu, jakoteż polityki, jakiej rząd ma zamiar się w stosunku do sądu nadal trzymać.

Początek tej dyskusyi dał właściwie p. Stołypin jeszcze w dniu 16 listopada 1907 r., kiedy, składając deklaracyę rządową, nadmienił, że nie ścierpi urzędników, którzy będą się kierowali w swych czynnościach osobistymi poglądami politycznymi, i wyraził nadzieję, że rząd nie będzie zmuszony wyrzec się na jakiś czas zasady nieusuwalności sędziów.

Około tego programu rządowego obracała się właściwa dyskusya w sprawie sądów, a weszła odrazu na tory niesłychanie burzliwe, dzięki wspólnym usiłowaniom pp. Gegeczkori i Zamysłowskiego. Podczas, gdy mówca socyalistyczny zarzucił sądownikom rosyjskim „lokajstwo“, prawdziwie rosyjski obrońca sądów, płacąc pięknem za nadobne, insynuował, że jest to ze strony socyalnych demokratów poprostu zemsta za skazanie ich kolegów na ciężkie roboty. Dostało się i panu Rodiczewowi. Za swe słowa o tem, że „sąd—ów fundament państwa, nie jest bynajmniej bardzo trwały w Rosyi“ musiał on wysłuchać oskarżenia o „szukanie zemsty osobistej za swych kolegów, słusznie skazanych przez sąd“.

Oczywiście między tymi dwoma biegunami politycznymi, reprezentowanymi z jednej strony przez s.-d., z drugiej przez prawdziwych rosyan, nie mogło być żadnego porozumienia, żadnej drogi pośredniej. Określając swe stanowisko, centrum poszło własną drogą, która w tym wypadku stanowiła kompromis między kadetami a październikowcami. Z poprawki kadeckiej o „przestrzeganiu zasad nieusuwalności i niezależności sędziów“ październikowcy usuwają drażliwe przypomnienie o gwałceniu tych zasad w praktyce dotychczasowej i w ten sposób otrzymany wniosek uzyskuje większość w Dumie.

Próżno minister sprawiedliwości przypominał posłom o „ciężkich latach zawieruchy politycznej, kiedy na ministerstwie spoczywał ciężki obowiązek ochraniania sądu rosyjskiego od wpływów wahającego się nastroju opinii publicznej i dążeń partyjnych“. Próżno tłómaczył, że gdy „wahanie to znalazło swe echo w sądzie, rząd musiał dać dowody szczególniejszej dbałości o to, aby skład osobisty ministerstwa sprawiedliwości stał ponad stronnictwami i namiętnościami politycznemi“.

Pomimo ostrożnej formy, jaką nadali przyjętej uchwale październikowcy, kategoryczne przypomnienie o zasadach „nieusuwalności“ i „niezależności“ niedwuznacznie świadczy o tem, że dotychczasowe dowody owej „szczególniejszej dbałości“ o której mówił minister sprawiedliwości, nie trafiają do przekonania nawet lojalnemu i umiarkowanemu centrum, że zmuszają one całą Dumę, za wyjątkiem skrajnych jej skrzydeł, do stanowczego przypomnienia rządowi owych zapomnianych zasad.

Z.

Fabrykowani słowacy.

Niemiecka biurokracya na Bukowinie w czasie konskrypcyi krajowej stale od wielu lat wpisuje mieszkańców polskich gmin jako „słowaków“, a obecny bukowiński Wydział krajowy, zestawiając grupy narodowe do pochodu jubileuszowego w Wiedniu, zamierzał polaków przedstawić w malowniczych strojach słowackich. Przeciwko temu zamiarowi za inicyatywą bukowińskiego Koła polskiego zaprotestowały polskie gminy w następującem piśmie:

Wysoki Wydziale krajowy!

Od prezydyum bukowińskiego Koła polskiego dowiedzieliśmy się, że Wysoki Wydział krajowy przy pochodzie jubileuszowym, urządzić się mającym w Wiedniu z okazyi rocznicy 60-letnich rządów najmiłościwiej panującego nam cesarza i pana, zamierza nas, Jego wiernych poddanych, przedstawić jako „słowaków“.

Upraszamy najpokorniej, by Wysoki Wydział krajowy raczył przyjąć do trwałej wiadomości, że my wszyscy, tak jak nasi praojcowie, jesteśmy z rodu i przekonania dobrymi polakami, przeto tylko jako polacy bukowińscy w pochodzie jubileuszowym uczestniczyć będziemy.

Równocześnie zwracamy się do prezydyum naszego Koła polskiego w Czerniowcach z usilną prośbą, by wszystkie miarodajne czynniki, — a zwłaszcza p. prezydenta kraju i p. marszałka krajowego pouczyło o tym błędzie i prosiło, by Wydział krajowy na przyszłość nas zawsze uważać za dobrych polaków z dziada pradziada.

List pasterski.

Episkopat ruski w Galicyi wydał do wiernych trzech swych eparchii lwowskiej, przemyskiej i stanisławowskiej następujący list pasterski.

—)(—

Wiernym naszych Eparchii pokój w Panu i nasze Arcypasterskie błogosławieństwo.

Nieraz już zwracaliśmy uwagę Waszą na niebezpieczeństwo polityki bez Boga. Wykazywaliśmy, że taka polityka, chociażby nawet na razie przyniosła jakąś korzyść, jednak narodowi szkodzi—ściągając na niego gniew Boży i podkopując w sercach ludzkich Boże przykazania. Dziś nowa jest przyczyna odezwania się do Was, a czynimy to listem wspólnym, ażeby każdy z Was tem lepiej poznał, że niesiemy Wam naukę nie ludzką, lecz Bożą, że o nic innego Nam nie idzie, jak tylko o Wasze doczesne i wieczne dobro. Żaden wzgląd ludzki nie wkłada Nam w usta tej nauki, którą Wam obecnym pismem w Imię Boże posyłamy.

Chrystus Zbawiciel, który na krzyżu umarł za grzechy ludzkie, powierzył Nam sprawę Waszego Zbawienia. Spełniając ten obowiązek, od Boga na Nas włożony, Boże słowo Wam głosimy. To słowo głosimy jednemi usty i jednem sercem, ażebyście z tego samego widzieli, że nauka tego naszego pisma, to nauka samego Chrystusa; tu nie ludzie mówią—tu mówi Kościół Chrystusowy; a gdy Kościół mówi, uczy, każdy chrześcijanin jest obowiązany tej nauki słuchać według słów Chrystusowych: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; kto zaś Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał“ (Łuk. X 16).

Dziś powracamy do tej samej nauki, którąśmy Wam już dawno głosili, a powracamy dlatego, bo to nauka w naszych czasach jedna z najważniejszych, bo potrzebnem jest dla Waszego dobra wiecznego i doczesnego, ażebyście się tą nauką przejęli, abyście ją w życie wprowadzali; coraz bowiem częściej trafia się chrześcijanom grzeszyć przez politykę niechrześcijańską, bezbożną. Wiele jest takich grzechów, których może się chrześcijanin w polityce dopuścić, a kto już raz sądzi, że w polityce wszystko jest dozwolonem—ten w zaślepieniu swojem będzie latami ściągał na siebie, na rodzinę, na naród niełaskę i gniew Boży — wiele złego sprawi, a złego tego nawet widzieć nie będzie — nie spostrzeże się, jak sam padł w przepaść i innych w nią ciągnie.

Takimi grzechami w polityce zawsze będą wszelka nienawiść, wszelka krzywda i wszelka mściwość, które nadto zawsze będą i zgorszeniem, jeżeli będą ogólnemi, jeżeli będą innym się udzielać. Takimi grzechami w polityce będzie zawsze grzech innych chwalić, z grzechu się cieszyć, grzechu bronić, albo do grzechu pomagać.

A jeżeli mówimy o grzechach w polityce, jeżeli Was przestrzegamy przed grzechami, które w życiu społecznem i politycznem Wy sami popełniać możecie, zaś mało i rzadko podnosimy te grzechy, których w polityce inni względem Was się dopuszczają, to nie dlatego, ażebyśmy tamte grzechy osłaniali i ich bronili. Jako Wasi duszpasterze, za Was samych przed Bogiem odpowiadamy, a nie za innych. Odczuwamy, że dziś w życiu publicznem nie wszystko dzieje się tak, jakby tego ścisła sprawiedliwość i przykazanie miłości bliźniego wymagały. Odczuwamy w niejednem i nie raz upośledzenie naszego społeczeństwa w życiu publicznem, jak też i jednostek naszej narodowości. Razem z Wami odczuwamy wszystkie narodowe trudności i cierpienia, razem też z Wami chcemy pracować i pracujemy według sił nad polepszeniem doli naszego narodu. Dlatego, kiedy piętnujemy wszystko, co wśród nas jest złem, kiedy stanowczo Was przestrzegamy, czynimy to dla Waszego dobra, a nigdy w tym celu, ażeby komubądź na świecie się przypodobać i nigdy w tym celu, ażeby się solidaryzować z czemś, co byłoby z jakąbądź szkodą dla naszego narodu.

Odpierając i osądzając to wszystko, co nie jest zgodne z prawem Bożem, co grzechem i niesprawiedliwością względem nas, robimy to jako obywatele i patryoci wtedy i tam, gdzie obywatelski obowiązek nam to nakazuje.

A gdy mówimy jako duszpasterze, którzy tylko za Wasze dusze przed Bogiem odpowiadają, to musimy i więcej widzieć i więcej podnosić to, co jest moralnem złem, lub moralnem niebezpieczeństwem dla powierzonej Nam sprawy Waszego zbawienia.

Z tego to powodu dzisiaj uważamy za nasz obowiązek odezwać się do Was w sprawie, która stała się publicznem zgorszeniem.

Straszna zbrodnia wstrząsnęła całym krajem. Młody student uniwersytetu dopuścił się morderstwa na osobie namiestnika, przedstawiciela naszego Monarchy. Bezwstydnie, w biały dzień, odważył się on publicznie zdeptać prawo Boże. W zaślepieniu swojem zapomniał, że pierwsze przykazanie Ewangelii Chrystusowej, to miłość bliźniego—a największem przestępstwem przeciwko miłości bliźniego, to dobrowolne zabójstwo. Niczem dla niego nie było przykazanie Boże, niczem groźba kary Bożej — zapomniał on o godzinie strasznego sądu, w której trzeba nam będzie zdać sprawę z całego życia.

Zbrodnią swoją sprawił ogólne zgorszenie.

Być więc nie może, ażeby w chwili ogólnego zgorszenia Wasi biskupi — duszpasterze milczeli. Ich obowiązkiem jest publicznie zabrać głos, ażeby potępić i napiętnować krwawy czyn, zbrodnię wobec Boga i wobec ludzi. Każdy chrześcijanin w obliczu bezprawia — obowiązany stanąć w obronie świętości Bożego zakonu. Sto razy bardziej jeszcze musimy My, Wasi duszpasterze publicznie potępić grzech i zgorszenie—i stanąć w obronie znieważonego w Swych przykazaniach Chrystusa Zbawiciela.

Nieszczęsny — myślał w swojem zaślepieniu, że zbrodniczym swym czynem przysłuży się naszej narodowej sprawie. I niestety—z boleścią to mówimy—znaleźli się ludzie, którzy i sami tak myślą i innym tak sprawę przedstawiają, którzy występnego czynu bronią, a może i z występnego czynu cieszą się.

Jeżeli jako chrześcijanie i jako Biskupi podnosimy głos obrzydzenia na widok spełnionej zbrodni, zdeptanego prawa Bożego — to jeszcze dosadniej jako rusini musimy głośno i z najsilniejszą stanowczością zaprotestować przeciwko takiemu pojęciu, jakoby zbrodnią, obrazą Boga, jakoby zniewagą Chrystusa i pogwałceniem prawa Bożego można służyć Ojczyźnie.

Nie i sto razy nie! Służba względem narodu i Ojczyzny, to służba święta, także Bogu oddawana; ażeby do niej się zbliżyć, trzeba mieć ręce czyste, nie krwią zbroczone.

Ojczyzna po Bogu—to dla człowieka rzecz najświętsza, a Miłość Ojczyzny po miłości Bożej, to uczucie najlepsze, najpiękniejsze. Chcieć Ojczyźnie służyć bezprawiem, to tak, jakby krwią i błotem plamić białą odzież, jakby plwać—krew i błoto ciskać w oblicze rodzonej matki.

Spełnioną zbrodnię piętnujemy więc dlatego, że znieważa świętość prawa Bożego—to najważniejsze — to sprawa rozstrzygająca — ona łamie prawo Boże — jest grzechem. A oprócz tego szkodę przynosi sprawie narodowej, bo poniża cnotę miłości Ojczyzny, i podkopuje moralne podwaliny pracy narodowej—zgorszeniem psuje ludzi—psuje ich sumienie, psuje ich duszę. Wszczepia w zdrowe ciało narodowego życia zarazę, która później to ciało pożera, zarażając najmłodsze pokolenia, przetwarzając szlachetną miłość Ojczyzny we wstrętne uczucie nienawiści i złości—a nam tylko wstyd i srom przynosi—odstręczając od nas ludzi. Sto razy lepiej być niewinnym Ablem, jak ściągnąć na siebie piętno Kaina.

Zbrodnia popełniona w imię patryotyzmu jest tem więcej przestępstwem i wobec narodu, im więcej może się niektórym podobać, im więcej może być pokusą do chwalenia, do radowania się z tego, co jest złem.

A tak jak dla jednostek, tak i dla narodów — nieszczęściem najcięższem na tym świecie jest zamieszanie pojęć dobrego i złego.

„Biada tym, którzy biorą złe za dobre, a dobre za złe, co uważają ciemność za światło — którym gorzkie jest słodkiem, a słodkie gorzkiem“.

(Izaj. V 20).

Takie zamieszanie pojęć sprowadza na społeczność nie jedno nieszczęście, ale całe ich setki. Tam, gdzie zatarła się granica między dobrem a złem, znika z konieczności wszelka miłość między ludźmi, a górę bierze egoizm, upada świętość rodziny, tam niknie poczucie każdej powagi, władzy, tam osłabia się i ginie wszelkie poczucie obowiązku, bo namiętności niczem niepowstrzymaną siłą pchają ludzi do uważania za dobre tego, co każdemu dogadza — cichnie, a z czasem obumiera głos sumienia, a miejsce szlachetnych, czystych uczuć w sercu ludzkiem zajmują nizkie, nieraz wprost dzikie instynkta.

Z zanikiem wszelkiego etycznego pojęcia i cała oświata i wszelki dobrobyt grzęzną w bagno—bo brak im tego, na czem opierać się musi każdy prawdziwy postęp i rozwój; brak prawa, ładu, moralności. Nie można sobie nawet wyobrazić postępu w społeczeństwie i w narodzie, w którymby zabrakło rozróżnienia między dobrem a złem. Nie byłoby w nim żadnej powagi ani w rodzinie, ani w społeczeństwie, żadnego porządku, żadnej władzy, żadnego prawa, żadnego obowiązku, żadnego sumienia.

Każda zbrodnia w imię patryotyzmu spełniona, im więcej może źle pojętemu patryotyzmowi się podobać — tem większą staje się pokusą i siłą, która pcha naród do owego stanu, gdzie pojęcia dobrego i złego zacierają się i mieszają się wzajemnie. Przez upodobanie, jakie w niej znajduje nizki, zły i zmysłowy patryotyzm, zaraza się szerzy i pożera najlepsze, najszlachatniejsze siły narodu.

Bogu dziękować, że u nas naogół pojęcia dobrego i złego są ściśle rozgraniczone i głęboko w przekonaniach ustalone. Ale niestety, niema wątpliwości, że liczba tych jest niemała, którzy światło biorą za ciemność, a ciemność za światło—i w niejednem sercu zagasło prawdziwe światło Chrystusowej Ewangelii, a miejsce jego zajęła ciemność niechrześcijańskich, nawet wprost antychrześcijańskich ideałów i zasad, które się w dobrej, albo złej wierze wprowadza w życie z fanatyzmem, czasem lekkomyślnem poświęceniem własnego i cudzego dobra.

A robotę taką, przeciwną wierze świętej i Kościołowi, jak niemniej przeciwną i pożytkowi narodu — popierają nasze niechrześcijańskie czasopisma.

One to rozszerzają fałszywą i niebezpieczną naukę, że w polityce wszystko jest dozwolonem, że polityka nie powinna się oglądać na prawo Boże. A z tego wynika, że gotowe zawsze każdą zbrodnię, każdy grzech, każdą niesprawiedliwość pochwalać i bronić. Gotowe nawet zbrodnię przedstawić, jako bohaterstwo, jako cnotę, jako świętość. Nie może być bardziej szkodliwego zamieszania pojęć, nie może być większego zgorszenia, jak to, które rozsiewa niedobre czasopismo, pochwalając występek i przedstawiając go jako czyn dobry.

Dlatego usilnie przestrzegamy Was, drodzy Bracia, przed temi niechrześcijańskiemi pismami, bo one wprost do grzechu wiodą i do grzechu namawiają; przecież to już każde dziecko wie z katechizmu, że jest grzechem, który się w katechizmie nazywa „cudzy“, grzechu innych bronić, grzech pochwalać, grzech usprawiedliwiać.

Przed niebezpieczeństwem szerzenia się tych niechrześcijańskich pojęć, przed niebezpieczeństwem chwalenia i bronienia grzechu, przed niebezpieczeństwem patryotyzmu, który sprawie narodowej szkodę niesie — musimy Was, drodzy Bracia usilnie przestrzegać i upominamy Was w Bogu, ażebyście się nie dali zwieść pokusie, któraby Was sprowadziła z drogi Bożych przykazań na manowce grzechu. Nie słuchajcie ludzi, którzyby chcieli pracę nad narodem oderwać od wiary i prawa Bożego; pamiętajcie, że tak, jak w życiu jednostek, tak i w życiu i rodzin, i narodu, koniecznem jest błogosławieństwo i łaska Boża, że bez błogosławieństwa Bożego nie zajdziemy daleko i że każdy nieodpokutowany grzech zaciąży na wadze sprawiedliwości Boskiej przeciwko nam wszystkim, że bezwątpienia „tych, co grzeszą, dosięgnie kara“ i że „równo znienawidzonym Bogu jest niecny i jego niecnota“.

Przedewszystkiem do Was się odzywamy, chrześcijańscy rodzice i Wy wszyscy, którzy nad młodzieżą pracujecie, księża katecheci, pp. profesorowie i nauczyciele, panie profesorki i nauczycielki, przełożeni i przełożone burs i instytutów; w wychowaniu dzieci najbardziej o to starajcie się, ażeby w młode serca wszczepić głębokie przeświadczenie, że tylko na drodze Bożych przykazań, usilną i wytrwałą pracą można przysłużyć się swemu narodowi. Niech już za młodu zrozumieją, że bez pracy, bez nauki, bez zasad moralnych, nigdy nie przyniosą narodowi prawdziwego pożytku; że w życiu nie o to idzie, aby w jednej chwili wielkiej rzeczy dokonać. Nad prawdziwie wielkiemi dziełami trzeba poświęcenia nie jednej chwili, lecz całego życia. Nie ta praca, co głośna, co błyszczy, co jedna sobie głośne pochwały ludzi — nie ta praca przynosi korzyść trwałą i prawdziwą.

Ażeby osiągnąć dobro prawdziwe — na to potrzeba pracy wytrwałej, długoletnich poświęceń, długoletnich tru-

dów, a przedewszystkiem potrzeba, ażeby ta praca opierała się na prawie Bożem, i ażeby do Boga, a nie w przepaść bezbożności prowadziła. Tak jest—Ojczyźnie służy się pracą, ofiarą, świętością, wstrzemięźliwością, oszczędnością, pobożnością. A święte prawo Boże obowiązuje nietylko w życiu prywatnem, ale i w życiu obywatelskiem, w życiu narodowem. Nie zapominajcie nigdy, że nauka Boża jest światłem przewodniem, które wiedzie do szczęścia doczesnego i wiecznego zbawienia.

Polecając Was miłości i miłosierdziu Chrystusowemu, błagamy naszego Zbawiciela, ażeby dał naszemu narodowi chrześcijańskiem życiem i chrześcijańską pracą dojść do lepszej przyszłości, do prawdziwej powszechnej oświaty, do dobrego materyalnego bytu, do moralnej siły i zdrowia—w Jezusie Chrystusie Odkupicielu świata, w Imię Którego udzielamy Wam wszystkim Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Z obrady biskupów galicyjskiej prowincyi.

Lwów, w piątek przed przewodnią niedzielą 1908 r.

† *Andrzej*
Metropolita.
† *Konstantyn*
Biskup przemyski.
† *Grzegorz*
Biskup stanisławowski.

Polacy w marynarce amerykańskiej.

Opierając się na spisie wydziału marynarki amerykańskiej, wychodzący w Milwaukee „Kuryer Polski" donosi, że ze stanu Wisconnsin na okrętach admirała Ewansa, które wypłynęły w podróż na około świata znajduje się 280 mężczyzn, a w tej liczbie 34 polaków.

Z prasy polskiej.

P. L. Belmont, jeden z najradykalniejszych naszych publicystów, w ostatnim zeszycie redagowanego przez siebie „Wolnego Słowa" poświęca świetne i trafne uwagi ukraińskiemu radykalizmowi.

Przytaczamy z nich niektóre.

„Jak dowodzili ukraińcy swoich niehistorycznych praw wobec historycznego uniwersytetu?

„Zapaskudzili podłogę—porżnęli ławki—potłukli szyby—znęcali się, jak wandale, nad martwymi przedmiotami—pochód hunnów urządzili przez aule uniwersyteckie—dzikim wrzaskiem napastników zdawali się dowodzić, że ma słuszność uczony Ewers, wyprowadzając rusinów od chozarów, którym Puszkin nadaje miano „nierozumnych".

„Ale i o to mniejsza... nie będziemy stawali w obronie ławek i szyb, przedmiotów bezmownej reprodukcyi fabrycznej. Ale bywają rzeczy wymowne, zarazem niewinne i święte, których szlachetny i rozumny bojownik nigdy nie dotknie. To są symbole—to są drogie wspomnienia uczciwej przeszłości.

„Ta młodzież była o tyle barbarzyńską, że nie rozumiała tego. Na ścianach wisiały ciche portrety rektorów i uczonych, świadczące, że praca myśli i miłość dla światła mieszkały w tym gmachu od lat przeszło 125. Ta studenterya zerwała owe portrety, pocięła na paski twarze spokojne, myślące—uwiecznione na płótnie niejedne rysy, które były chlubą polskiego narodu, a budziłyby szacunek w każdym innym kulturalnym narodzie. Podeptali wspomnienia tego uniwersytetu, w którym domagali się praw! Opluli przeszłość tej instytucyi, od której żądali światła imieniem swojej przeszłości! A i cóż im zawinić mogli ludzie, którzy wczoraj zajmowali się spokojnie nauką i urabiali dusze ludzkie—cóż zawinili ci skromni stróże światła, że ojcowie tej młodzieży równocześnie pasali bydło śród gór?...

„A kiedy synowie ciemnych pasterzy przychodzą do tego ogniska po światło i ciepło—azaliż nie jest ich pierwszym obowiązkiem uszanować tych, którzy ten ogień rozniecili i podtrzymywali wczoraj? A kiedy jakaś mniejszość od większości (zresztą po co liczby—gdy sama znaczność historyczna starej państwowości i kultury starczy za wszystkie cyfry) domaga się praw, czy rozum pozwala czynić to w formie ordynarnej awantury?..."

Pan Belmont podkreśla następnie z ironią, że animusz ukraiński, pokrajawszy w strzępy dzieła sztuki, zatrzymał się z uszanowaniem przed c. k. austryackim emblematem. Nie dziw przeto, że ta fanaberya

„która nie zadawala się niczem, nie szanuje żadnych ustępstw i nie dowodzi argumentacyą potrzeby dalszych—która wywiera gniew na kulturze polskiej za to... że niema kultury rusińskiej, że jeden Szewczenko — to dopiero jeden tytuł do kultury, która w Królestwie zapomina rusińskiego języka dla rosyjskiego; a jeżeli walczy, to zawsze po linii najmniejszego oporu... zawsze przeciw najbardziej ustępczym, najsłabszym",

znalazła swój kulminacyjny wyraz w zabójstwie Andrzeja Potockiego?

„Trzeba było dowieść przed światem całym, że się jest uciskanym.

„A dlatego trzeba było zabić... namiestnika".

„Bo potrzeba było zabić nie tyrana, nie oligarchę, nie człowieka, którego nienawidziło się (boć nawet gazety rusińskie nigdy nie mówiły o namiestniku z jakąś niezwykłą niechęcią) trzeba było zabić figurę, stojącą u szczytu władzy, aby pokazać, że... rusini są uciskani!...

„To nieważenie ludzkich cech w ofierze mordu—nadaje podwójnie nieludzki charakter nieludzkiemu w zasadzie aktowi zabójstwa. To był teror dla teroru—jak istnieje *l'art pour l'art*... Rozegzaltowana staremi wspomnieniami bardziej jeszcze, niż istotnymi niedoborami teraźniejszości—wiesząjąca ongi mściwie lacha, żyda i psa na jednej gałęzi, nie umiejąca cierpliwie czekać i walczyć parlamentarnie, pobudzona krwawymi oparami, idącymi od wstrząśnionego terorem wschodu—hajdamacka pani Krzywda Rusińska urządziła sobie strzelnicę z piersi namiestnika."

Więc „strzelała do munduru, nie pytając, jakie serce bije pod mundurem". A potem „uciskani dali brawo wściekłego zachwytu szaleńcowi mordercy".

„Uciskani" studenci we Lwowie,—«w którym na 200,000 polaków jest zaledwie dwudziesta część rusinów»—urządzili pochód z pochodniami do więzienia, aby zaśpiewać hymn zabójcy, kiedy ciało namiestnika jeszcze nie wystygło.

„Czy słyszeliście kiedy o tem, aby «uciskani", będąc w takiej mniejszości, mogli urządzać korowody z pochodniami w gęstem środowisku „gnębicieli"—i wrócili żywcem do domu?...

„Gdzie na świecie są „gnębiciele", umiejący znieść z rozumną dumą taką fanaberyę?"

Ten głos publicysty, nie mającego nic wspólnego z t. zw. „polskim nacyonalizmem" może zechce rozważyć i kijowska ukraińska „Rada"... Radzimy zastanowić się nad terminem „gnębiciele", którym organ ukraiński tak hojnie względem społeczeństwa polskiego szafuje.

Około Dumy.

—[o[—

Z komisyi budżetowej.

Parlamentarna komisya budżetowa zaproponowała następującą formułę przejścia do porządku dziennego w sprawie pojedyńczych pozycyi preliminarza ministerstwa spraw wewnętrznych: Uznając konieczność 1) zmniejszenie personelu rady ministra i reorganizacyę tej instytucyi, w razie gdyby niemożebnem było znieść ją w zupełności, 2) zniesienie rady statystycznej, reorganizacyę centralnego komitetu statystycznego z opracowaniem ściślejszych przepisów pracy, oraz przedstawienie w Dumie projektu ustawy o kursach statystycznych, zreformowanie oddziału cenzury i ułożenie ścisłych przepisów o wydatkowaniu funduszów przeznaczonych na jego utrzymanie; 4) zmianę regulaminu ściągania opłat z bydła w ten sposób, aby uwolnić urzędników nadzoru weterynaryjnego od obowiązków ściągania tych opłat; wydawanie urzędnikom wydziału weterynaryjnego wynagrodzenia z funduszów skarbowych, a także przelanie opłat pobieranych z bydła do ogólnych funduszów kasy państwowej; 5) zmianę prawa, na zasadzie którego wychowańcom liceum prawoznawstwa wydaje się na utrzymanie aż do objęcia przez nich posady etatowej; 6) wniesienie do Dumy, zgodnie z Najwyższym ukazem z dnia 1 maja 1905 roku, wniosków dotyczących zebrań szlacheckich w dziewięciu guberniach zachodnich; 7) zmianę przepisów obowiązujących o zapomogach dla urzędników, wysyłanych w sprawach służbowych,—Duma przechodzi do rozpatrzenia pojedyńczych pozycyi.

Aresztowanie ks. Eulenburga.

Dzienniki berlińskie przepełnione są opisami aresztowania ks. Eulenburga. Noc przed aresztowaniem, spędził Eulenburg bardzo niespokojnie. Do późnej nocy rozmawiał z członkami rodziny i ciągle powtarzał:

— Nie rozumiem, czego odemnie chcą!

Podczas rozmów z rodziną był ciągle obecny komisarz kryminalny z Berlina, Nasse. Gdy Eulenburg zasnął, komisarz ze strażą ustawili się przy drzwiach. Straż zmieniała się co trzy godziny. Rano wyjechał komisarz do Berlina po automobil. Równocześnie udali się do Berlina krewni Eulenburga celem złożenia za niego pół miliona marek kaucyi, jednakowoż odmówiono im motywując odmowę tem, że wobec grożącej Eulenburgowi ciężkiej kary, niebezpieczeństwo ucieczki istnieje mimo wielkiej kaucyi i Eulenburg pójść musi do więzienia śledczego.

Gdy w południe Nasse zawiadomił, że automobil już przyjechał, oświadczył Eulenburg, że jest gotów do wyjazdu, ale prosi jeszcze o pewną zwłokę, bo chciałby zjeść śniadanie. W rzeczywistości czekał jednak na powrót swoich krewnych z Berlina. O godzinie 12 i pół przybyli oni, nie uzyskawszy żadnych ustępstw. Gdy Eulenburg zebrał się, aby opuścić zamek, przyszło do rzewnych scen—jak opisują tutejsze dzienniki. Służba płakała. Eulenburg pocieszał ich słowy:

— Bóg wszystkiem dobrze pokieruje.

Potem wzięto Eulenburga na nosze i wyniesiono do automobilu.

Przed samym odjazdem Eulenburga, odprawiono w kaplicy zamkowej nabożeństwo i wywieszono sztandar na dachu zamku. Gdy automobil odjechał, sztandar znowu zdjęto.

Do automobilu wsiadł z Eulenburgiem jego lokaj, lekarz i komisarz kryminalny. Podróż musiano kilkakrotnie przerywać. Eulenburg bowiem kilkakrotnie zemdlał i musiano mu podawać środki orzeźwiające.

W szpitalu Charité w Berlinie umieszczono Eulenburga w osobnym oddziale, przeznaczonym dla aresztantów. W jednym pokoju przebywa on sam, w drugim jego służba, w trzecim straż i komisarz kryminalny. Eulenburg prosił, aby go oględnie traktowano, cierpi bowiem na silne bóle.

Księżna pojechała za automobilem w powozie, a w Berlinie zamieszkała w hotelu.

Wiadomości zagraniczne.

Prasa angielska o uroczystości w Schönbrunnie. Z powodu bytności cesarza niemieckiego, królów i książąt w Schönbrunnie „Times" pisze:

„Żaden panujący w Europie, z wyjątkiem naszego własnego, nie jest tak przez naród angielski podziwiany i szanowany jak czcigodny cesarz i król austro-węgierski, wkoło którego cesarz Wilhelm i niemieccy panujący zebrali się wczoraj.

„Przybyli oni, aby osobiście stwierdzić żywiony dlań szacunek, oraz aby złożyć u stóp jego w swojem i swych poddanych imieniu życzenia z okazyi jubileuszu dyamentowego. Monarchowie przynajmniej 10-ciu państw związkowych i jeden przedstawiciel miast hanzeatyckich, starszych od większości państw związkowych, poszli w ślad za swym cesarzem i wysłuchali jego krótkiej przemowy, w której on w swojem i całych Niemiec imieniu podnosił rzadkie cnoty i zalety, jakie sędziwa głowa domu Habsburgów, jako władca okazywał w licznych próbach w ciągu 60-letniego trosk pełnego panowania".

„Naturalnem jest, że naród niemiecki i książęta niemieccy chcieli swą cześć dla głowy najstarszego z wielkich niemieckich domów panujących zaznaczyć, jesteśmy też przekonani, że słowa, w których cesarz Wilhelm dał wyraz swemu uczuciu, znajdą oddźwięk w sercach niemców".

„Morning Post" pisze z tego powodu:

„Wizyta niemieckiego cesarza, królów i książąt była szczerym, osobistym dowodem szacunku i miłości, ale była zarazem czemś więcej: cesarz Franciszek Józef był niedawno niezdrów i uznano za potrzebne, aby ceremonia składania życzeń odbyła się prywatnie. Obaj wszakże cesarze wygłosili mowy i mowy te były urzędownie opublikowane. Kładą one nacisk na przymierze, łączące Austro-Węgry z Niemcami. Obie mowy traktowały przymierze, jako rękojmię pokoju i w tem obie mowy były bezwątpienia szczere".

„Daily Graphic" powiada:

„Była to sposobność, w której gorące uczucia i żywa wyobraźnia cesarza niemieckiego mogły wyrazić się w słowach, które znajdą oddźwięk w sercach wszystkich, którzy mają szlachetny charakter i widzą długą owocną działalność cesarza Franciszka Józefa".

„Daily News" pisze:

„Było do przewidzenia, że mowa cesarza niemieckiego będzie miała silny ton monarchiczny, ale prawdą jest, że senior mocarzów europejskich pod wielu względami był wzorem i jeśli dziś monarchia poza Rosyą wykazuje wpływ pokojowy, nawet niejednokrotnie postępowy, to jest to w wysokim stopniu zasługą cesarza Franciszka Józefa, który umiał usuwać rywalizacyę i uwzględniać żądania mas pracujących narodu".

Drażliwa kwestya. Odwiedziny monarchów i książąt panujących ze związku niemieckiego i pobyt ich w Schönbrunnie dały powód do drażliwego zatargu na tle etykiety dworskiej. Jak wiadomo, udział w podróży po Schönbrunnu przyjęli: król saski, król wirtemberski i książę-regent Leopold bawarski. Kiedy przyszło — na dwa tygodni przed wyjazdem — do ustalenia miejsca, jakie się należy każdemu z monarchów, Leopold oświadczył, że przystaje tylko na pierwsze po Wilhelmie. Na nic się nie zdały protesty królów saskiego i Wirtemberskiego, którzy powoływali się na to, iż Leopold nie jest królem a tylko regentem. Rząd bawarski postawił kwestyę na ostrzu noża.

Sprawa obiła się o Wilhelma i była żywo omawiana podczas pobytu jego na Korfu. Obawa niezadowolenia bawarczyków, którzy niedawno zaakcentowali swoje stanowisko odrębne wystąpieniem z ligi morskiej, przeważyła i żądaniu Leopolda stało się zadość.

Manifestacya w Sorbonie. Podczas feryi wielkanocnych kilkudziesięciu studentów wydziału literackiego Sorbony udało się na wycieczkę do Niemiec pod przewodnictwem p. Andlera, profesora literatury niemieckiej w Sorbonie. Podróż ta narobiła hałasu i stała się przyczyną manifestacyi.

Dnia 8-go maja n. s. o godzinie 3-ej p. Andler wznowił swe wykłady. Audytoryum napełniło się nagle niezwykłymi gośćmi, byli pomiędzy nimi i zwykli słuchacze, była również znaczna liczba cudzoziemców i pewna ilość manifestantów, którzy nie byli studentami.

Gdy się ukazał profesor, przyjęty został gwizdaniem i wyciem.

Podczas gdy jedni krzyczeli „conspuer!" druga część studentów, przeważnie stałych słuchaczów Andlera, wystąpiła w jego obronie.

Dwie walczące ze sobą grupy utworzyły chaos niesłychany i prof. Andler zmuszony był ostatecznie wyrzec się wykładu.

W tym samym czasie do audytoryum wpadła trzecia grupa, złożona przeważnie z rosyan i ormian z okrzykami: „Precz z Francyą!" „Niech żyje socyalizm!" Poczem rozległy się dźwięki międzynarodówki.

Słysząc to, dwie walczące ze sobą o Andlera grupy ucichły. Po chwili w całej auli zagrzmiał jeden zgodny okrzyk: „Niech żyje Francya!"

Przybyszów socyalistycznych wyparto na podwórze i tam rozpoczęła się walka czerwonego sztandaru z trójkolorowym już nie na słowa, lecz na pięści i kije.

Dopiero o g. 5 i pół pp. wkroczyli do podwórza policyanci i wyparli zeń walczących.

Rocznica walk hiszpańskich.

W dniu 2 maja w całej Hiszpanii rozpoczął się szereg uroczystości ku upamiętnieniu setnej rocznicy walk o niepodległość kraju, wszczętych przeciw wojskom Napoleona I. Dnia 2 maja 1808 roku odbyło się pierwsze krwawe starcie powstańców z francuzami w Madrycie, tam też odbyła się pierwsza uroczystość. W olbrzymim pochodzie, w którym brało udział wojsko na równi z obywatelami, król Alfons szedł z całym gabinetem.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Z pow. skwirskiego** donoszą: „Doczekaliśmy się nareszcie prawdziwej wiosny. Dni są słoneczne i ciepłe—od czasu do czasu padają deszcze. Zasiewy jarzyny rozpoczęto wszędzie. Robotnik jest dość drogi, bierze bowiem od 40 do 60 kop. dziennie. Stan ozimin niezadawalający, skutkiem wylewów większa część pól podobna raczej do jezior. Większość pól zasianych oziminą przeoruje się i zasiewa zbożem jarem. Cena na zboże w ostatnim tygodniu spadła o 10—15 kop.; ceny bydła i koni bardzo wysokie; para koni włościańskich płacona jest po 80—120 rubli, krowa kosztuje od 40 do 55 rb."

(„Kij. Wiesti").

— **Stacya wynajmu narzędzi rolniczych.** W d. 21 marca w Sinicy, pow. humańskiego, otwarto pierwszą stacyę wynajmu narzędzi rolniczych. Stacya ta, założona przez ziemstwo, ma na celu wynajmowanie włościanom narzędzi za niewysoką opłatą. W ciągu pierwszych trzech tygodni włościanie wnieśli 80 zapotrzebowań na narzędzia, przeważnie zaś na pługi. («Kij. Wiesti»).

— **Podmycie toru kolejowego.** Wylew Dniepru podmył na przestrzeni kilkudziesięciu sążni tor kolejowy na dystansie pomiędzy stacyami «Pridnieprowsk» i «Dobromino», wskutek czego ruch towarowy na tym dystansie został przerwany, a ruch osobowy odbywa się z przesiadaniem, bagaże i poczta są również przeładowywane.

— **Szarogród**, na Padolu. Obywatelka miejscowa, hr. Branicka otwiera własnym kosztem w Szarogrodzie czteroklasowe progimnazyum męskie. Wykłady rozpoczną się już w jesieni r. b. jeśli, oczywiście, do tego czasu otrzymane zostanie pozwolenie władzy szkolnej. W przyszłości progimnazyum to ma zostać zamienione na 8-io klasowe gimnazyum.

— **Uładówka**, pow. lityńskiego. W wielki czwartek pewna włościanka zapaliła w piecu i, nie doglądając ognia, poszła na nabożeństwo do cerkwi. Podczas jej nieobecności zapaliła się chata, a że wiatr był silny, ogień szybko przerzucił się na sąsiednie budynki, tak, że spaliło się 8 chat. Tego samego dnia wybuchł pożar w poblizkiej wiosce Iwczy. Spłonęły 23 chaty.

(«Rada»).

— **Napad zbrojny.** W nocy na d. 23-ci kwietnia trzech złoczyńców przedostało się przez okno do domu duchownego wsi Budy pow. bracławskiego M. Nerowieckiego. Powiązawszy wszystkich domowych, jak również obecnych gości, rabusie zabrali wszystkie pieniądze i kosztowności. Sam Nerowiecki próbował stawić opór i wołać o pomoc, ale jeden z rabusiów zadał mu kindżałem ciężką ranę w piersi i żelazuem jakiemś narzędziem rozbił mu tylną część czaszki. Jednego z rozbójników następnego dnia ujęto, ale ten swych współtowarzyszy nie wydał.

(«Kij. Wiesti»).

— **Widoki na urodzaj** w gub. wołyńskiej zmieniły się w ostatnich czasach na lepsze. Oziminy prawie wszędzie powschodziły. Zboża jare również przedstawiają się zadawalniająco. W południowej części pow. żytomierskiego, zaczęto siać grykę. Naogół urodzaj jest spodziewany lepszy niż średni. Wśród ludności wiejskiej uporczywie krąży pogłoska o jakimś staruszku, który przepowiedział, że urodzaj w tym roku będzie dobry, ale nie będzie komu zająć się zbiorem, ponieważ przy życiu pozostanie zaledwie trzecia część mieszkańców. Wśród młynarzy panuje przygnębienie. Roboty brak. Ze wszystkich młynów, znajdujących się w Żytomierzu i jego okolicach pracuje zaledwie jeden. Pozostałe od miesiąca są nieczynne i spodziewają się pracy najwcześniej w jesieni.

(«W. Woł.»).

Mały fejleton.

Wszystko się zmieniło...

W zimie — błoto, wiosny — niema, latem — chłody i nawet cukier zamiast słodyczy daje tym, którzy go produkują — gorycz.

Nawet — „on"...

Nawet ten „nasz" cukier, który złoto w niestrawnych wprost dozach dawał, który „śpiewające kawiarnie" krzepił i wanderbildtowskie napiwki stworzył — jest obecnie jako nasza zima, wiosna i lato: gorzki, niepewny i suchotami grożący...

Zachorowały „pory roku" i cukier...

Czy tylko „pory roku" i cukier?...

Dowiadujemy się właśnie, że i u nas w Kijowie istnieje już od dwóch lat „liga wolnej miłości" pośród tych, którzy ongi, gdy cukier był słodki, a „pory roku" zdrowe, mieli prawo bez obrazy „ludzkiej godności" otrzymywać... „w skórę"...

Zostawiając kwestyę aury i cukru tym, „którzy wiedzą" (nieboszczyk Falb, p. Demczyński, panowie dyrektorzy...) z mojej strony wyjaśniam, że masowa emigracya panów dzieci z ławy, nad którą panował uzbrojony rózgami, bedel, do buduarów, opanowanych przez „wolną miłość", odbyła się w sposób nader prosty i naturalny.

Ruch wolnościowy miał i ma adeptów rozmaitych...

Są tam ludzie o surowej twarzy i serdecznie zbolałych duszach i są rewolucyjne obojga płci dewotki, którym w duszy albo nic nie gra, albo błazeńskie dzwonki brzęczą...

Nie dziw przeto, że gdy od wielkiego ołtarza płynęły zawezwania wielkie i szczytne, w zakrystyi, w kawiarniach, na rewolucyjnych herbatkach, w sypialni zdecydowanych histeryczek i w rozgwarze wiecowej licytacyi odbywało się budowanie zasad i postulatów... bezzmyślnych.

Rewolucyjna dewocya uważała za konieczne połamanie „rzeczy dawnych" i rozpoczęła eksperymenty od „dusz nieletnich".

Tak samo myśleli ci, którzy uważają, że wogóle wszystko należy połamać na zasadzie — *nu jewo k czortu!*...

Tak samo myśleli i ci, którzy wogóle — nigdy nic nie myślą...

Rozumowano tak:

Jeżeli rózga jest orężem bezwarunkowo złym i niepedagogicznym, *to znaczy*, że brak wszelkiego rygoru jest systemem dobrym, — bo „dzieci są ludźmi, a człowiek powinien być wolny"...

I gdy ludzie o surowych twarzach niszczyli „rózgę", ludzie z błazeńskimi dzwonkami w duszy rozpętywali „wszelki" rygor i burzyli nawet rodzicielską powagę—bo „primo bywają często ojcowie i źli, i głupi, a powtóre każda powaga jest absurdem"...

Rozumowano tak:

Ponieważ nieświadomość płciowa prowadzi często do wyników smutnych i niepożądanych, więc „uświadomienie płciowe" powinno opuścić „zamknięte szafy" i swobodnie się włóczyć „po ulicy" — bo „wszak miłość jest rzeczą naturalną i faryzeuszostwem dzieci znieprawiać nie należy"...

I podczas, gdy ludzie o twarzach surowych męczyli sobie mózgi nad sposobami stosowania niebezpiecznych środków, ludzie z błazeńskimi dzwonkami w duszy zawezwali do debaty nad „uświadomieniem" zainteresowanych wyrostków i z zupełnym spokojem nie przeszkadzali młodzieży szkolnej studyować „literaturę" pp. Arcybaszewych, Kuźminów, oraz innych rosyjskich „znakomitych" autorów, opracowujących tematy à la Harden-Eulenburg...

I nadeszło wkrótce żniwo...

Arcybaszewski „Sanin" zdaje obecnie egzamin z klasy czwartej do piątej, a jego „Lidę" mogłaby skarcić za „cnotę" pierwsza lepsza „wyzwolona" gimnazistka...

I pomieszały się ostatecznie wszystkie „pory roku"...

I chociaż dokoła najwięcej widzimy... błota, lecz wzamian na zabagnionej roli wyrósł nowy okaz—okaz „gnijącego pierwiosnka".

Czarny Jegomość.

Walne zgromadzenie członków polskiego Towarzystwa kolonii letnich.

(Dnia 27 kwietnia).

—:co:—

Doroczne walne zgromadzenie członków polskiego Towarzystwa kolonii letnich odbyło się w sali „Ogniwa" wobec 50 zebranych.

Na przewodniczącego przez aklamacyę wybrano p. K. Rząśnickiego, na sekretarza p. Żaboklickiego.

Następnie p. H. Wilczyński odczytał sprawozdanie z działalności T-wa za rok ubiegły, które już podawaliśmy w streszczeniu w jednym z zeszłych numerów, zaznaczając w końcu, że z przyczyn od niego niezależnych nie mógł wprowadzić w życie niektórych poleceń ostatniego ogólnego zebrania, dotyczących ogrodu zabaw i sanatoryum dla gruźlicznych dzieci. Rok ubiegły pod względem finansowym był do takiego stopnia ciężki, że nawet zarząd nie rozpoczynał starań o teren dla powyższych instytucyi. Mimo to zarząd wyraża nadzieję, że na przyszłość dadzą się projekty te urzeczywistnić.

Następnie został odczytany preliminarz budżetowy na r. 1908. Przypuszczalny dochód ze składek i ofiar członkowskich obliczono na 1,200 rb., ze spektaklów i zabaw 2,000 rb., ogółem 3,200 rb., po odtrąceniu 10% na kapitał żelazny, pozostaje 2,880 rb. Przypuszczalne rozchody: wydatki administracyjne 1,030 rb., pozostaje na rozchody bezpośrednie kolonii letnich — 2,000 rb.

W końcu referent oświadczył, że stan finansowy T-wa kolonii letnich, pomimo pesymistycznych zapatrywań zarządu, zapowiada się w r. 1908 o wiele lepiej niż w zeszłym i że jest nadzieja, iż w roku tym można będzie nie zmniejszać liczby dzieci, wysyłanych na kolonie letnie. Już w chwili obecnej do kasy wpłynęły znaczniejsze sumy, a mianowicie 1,700 rb. z balu i 300 rb. z podwieczorku, urządzanych na rzecz T-wa.

Po zatwierdzeniu preliminarza budżetowego i sprawozdania z działalności T-wa, p. J. Kulikowska podała projekt urządzenia specyalnej kolonii dla dzieci chorych na oczy. W dyskusyi wynikłej stąd zabierali głos, oprócz p. Kulikowskiej, d-r Nowiński, p. Hofmanowa, p. Hanicka, p. Czarnecki i p. Wilczyński. Mówcy wypowiadali się za urządzeniem kolonii, wskazując jednocześnie na trudności, które mogą stanąć na przeszkodzie pomyślnemu rozwiązaniu kwestyi.

Ostateczne zebranie uchwaliło polecić zarządowi, aby poczynił starania o urządzenie takiej kolonii, o ile na to warunki pozwolą.

W końcu odbyły się wybory członków na miejsce wychodzących z kolei. Największą ilość głosów otrzymali: do zarządu panie: A. Nowińska, Kerntopfowa, pp. R. Wilkoszewski, d-r Łowieniecki i d-r Sągajło. Na zastępców do zarządu panie: J. Śmietanko-Kulczycka, J. Kulikowska, panna J. Rząśnicka i d-r Januszkiewicz. Do komisyi rewizyjnej zostali wybrani: pp. Hanicki, d-r Jarocki, M. Bukowiński, E. Wiliński i K. Rząśnicki.

Na tem zebranie zostało zamknięte.

KRONIKA.

— **Zebranie organizacyjne udziałowców polskiego sklepu współdzielczo-spożywczego.** Wczoraj w sali „Ogniwa" wobec przeszło 80 osób odbyło się organizacyjne zebranie udziałowców polskiego sklepu współdzielczo-spożywczego, zainicyowanego przez Koło kobiet polek. Okazało się, że ilość zebranego kapitału udziałowego wynosi 2 tys. rb. i zadeklarowanego podpisani—przeszło 8 tys. rb. Zebranie uchwaliło otworzyć sklep nie wcześniej niż dnia 15 sierpnia i niż zbierze się przynajmniej 12 tys. rb. w gotówce na kapitał zakładowy. Szczegóły zebrania podamy w najbliższym numerze.

— **Z wydziału letnisk** otrzymujemy zawiadomienie treści następującej:

Wydział letnisk w dalszym ciągu odezw o mającej się odbyć wielkiej majówce w dniu 4-ym maja, w ogrodzie pana L. Brodzkiego ul. W. Dorogożycka Nr. 44, nadmienia, że podwójne tramwaje kursować będą od g. 2-ej po poł., aż do końca zabawy, zatrzymując się u wrót ogrodu; od Siennego targu do miejsca dojeżdża się za 5 kopiejek. Jutro zawiadomimy, gdzie będą bilety do nabycia.

— **Posiedzenie rady miejskiej d. 28 kwietnia.** Z początku rozpatrzono dwie sprawy, dotyczące rzeźni miejskich, a mianowicie: uchwalono nabyć za pośrednictwem zarządu miejskiego drwa, potrzebne dla rzeźni w przyszłym sezonie zimowym, i powierzyć roboty przy wyasfaltowaniu podłogi w gmachach rzeźni p. Świderskiemu. Następnie rada miejska przeszła do rozpatrywania projektu umowy między miastem a p. Harrisem, w sprawie robót przy rozszerzaniu kanalizacyi. Między innemi została podniesiona kwestya, kto ma być odpowiedzialnym za budowę kanalizacyi. Bar. Orgis von Rutenberg proponował za jednostkę odpowiedzialną prawnie uważać zarząd miejski. Kwestya ta została nierozstrzygnięta.

Pomimo, że cały projekt umowy został rozpatrzony przez radę, która przyjęła wszystkie jej punkty bez zmian, ostatecznie ją zatwierdzić postanowiono w następnem zebraniu, po powtórnem odczytaniu. W ogólnych zarysach przedstawia się ona, jak następuje: Inżynier Edmund Harris zobowiązuje się przeprowadzić spławowe kolektory kanalizacyjne: od zaułku Hłuboczyckiego do „Teliczki", Sowskiego, Włodzimiersko-Łybedzkiego, Kiryłowskiego, Jelenowskiego, Hłuboczyckiego, wzdłuż ul. Niżnij-Wał i wzdłuż ul. Mieżygorskiej. Za te roboty p. Harris ma pobrać od miasta ogółem 925,000 rubli. Pozatem o ile zarząd miejski zażąda tego przed 1 września 1900 r. Harris obowiązany jest zbudować: kolektor surowcowy od stacyi pomp przy ul. Jelenowskiej do zaułku Tatarskiego, oraz kolektor betonowy od zaułku betonowego do rzeczki Skomoroch; podolską stacyę pomp (bez urządzeń maszynowych); czasową stacyę biologiczną przy „Teliczce" obliczoną na ilość cieczy od 50 tys. do 200,000 ludzi, kolektor wzdłuż Kreszczatiku do połączenia z Sowskim kolektorem; kolektor wzdłuż ul. Nabiereżno-Kreszczatickiej i Turowskiej, oraz połączenie z kolektorem Łybedzkim szybów kanalizacyjnych, położonych przy ul. Karawajowskiej, Tarasowskiej i M.-Błagowieszczeńskiej. Za każdą z tych robót umowa określa wynagrodzenie p. Harrisa wynoszące razem przeszło 300 tys. rubli. Oprócz kosztów robót i materyałów. p. Harris zobowiązuje się ponieść wszelkie straty, spowodowane przez okoliczności niezależne od zarządu miejskiego. P. Harris zobowiązał się uwzględnić wszelkie zmiany w projekcie budowy, których zażąda zarząd miejski. Różnica w cenie powstała stąd określoną będzie na zasadzie specyalnych kosztorysów, dołączonych do umowy.

W końcu odbyły się wybory członków komisyi do zarządzania „domem ludowym". Zostali wybrani: pp. Jakubowskij, Fedorczuk, Rybinskij, Jozefi, Baszyn. Na zastępcę p. Sewastjanow. Pp. Storożenko i Szkidczenko, dwaj inni kandydaci prawicy zostali przegłosowani.

— **Z rady miejskiej.** Na wczorajszem zebraniu został zatwierdzony w powtórnem czytaniu projekt umowy między miastem a p. Harrisem.

— **Ferye letnie.** Od d. 1-go maja w zarządzie miejskim zajęcia będą zawieszone w soboty.

— **W sprawie pomocy dla robotników.** Właściciele zakładów przemysłowych na jednem ze swych zebrań wybrali komisyę do opracowania planu organizacyi pomocy lekarskiej dla chorych robotników. Do komisyi tej weszli pp.: M. Brodzki, Bublik (prezes T-wa elektryczności), Czokołow, Tropinow, Żywogladow (przed. T-wa tramwajowego). Obecnie komisya złożyła w zarządzie miejskim projekt, nadmieniając przytem, że prawdopodobnie wszyscy właściciele zakładów przemysłowych zechcą go zaaprobować.

W projekcie swym komisya wskazuje na to, że według danych, zdobytych praktyką, na 10 tys. robotników, zaregestrowanych wKijowie, potrzebny jest szpital na 100 łóżek. Rada miejska projektuje obecnie wprowadzenie powszechnego podatku szpitalnego po 1 rublu od osoby; wobec tego komisya ze swej strony zgadza się płacić miastu od każdego z robotników, pracujących w kijowskich zakładach po 1 rub. rocznie, i oprócz tego zwracać koszty utrzymania dziennego każdego chorego robotnika, według normy, przyjętej dla płatnych pacyentów w szitalu Aleksandrowskim.

— NAPAD ZBROJNY. W poniedziałek wieczorem na ul. Mieżygorskiej dwaj nieznani rabusie napadli na Mordkę Starykowskiego, mieszkającego przy ul. Wołoskiej Nr 28. O godz. 10 wieczorem Starykowski szedł po ul. Chorowej, tu spotkał jakiegoś młodego człowieka, który zaproponował mu zajść do poblizkiego domu, gdzie znajdzie się dla niego robota do szycia, S-ki bowiem trudnił się szyciem bielizny. Starykowski zgodził się na propozycyę, zaledwie jednak weszli na dziedziniec owego domu, nieznajomy przeszukał kieszenie Starykowskiego i znalazł w nich portmonetkę ze 167 rb., oraz pulares w którym, według słów poszkodowanego, znajdowało się 210 rb. gotówki i 2 weksle na 500 rb. Napastnicy wszystko zabrali i uciekli. Starykowski zaczął wołać o pomoc, ale jeden z napastników zadał mu nożem ranę w twarz i rozciął mu rękaw paltotu, tak że S. musiał zamilczeć.

— SPRZECZKA RODZINNA. Onegdaj w domu Nr 3 przy ul. Sowskiej zawiązała się sprzeczka między braćmi Michałem i Włodzimierzem Korczaginami. Podczas kłótni Włodzimierz rzucił się na brata, ten wybiegł z mieszkania i próbował ukryć się na placu Troickim. Włodzimierz puścił się w pogoń i dogoniwszy brata na placu, zaczął doń strzelać z rewolweru. Na szczęście jedna kula przebiła Michałowi tylko rękaw marynarki, a druga zraniła lekko palec. Michał widząc, że brat może go zabić, począł w dalszym ciągu uciekać i w końcu dobiegł do swego mieszkania aż przy Boryczewem Toku Nr 19. Po paru minutach nadbiegł i Włodzimierz, który zaczął dobijać się do drzwi mieszkania. Sprawa mogłaby się skończyć zabójstwem, ale z pomocą Michałowi pospieszyli sąsiedzi, którzy schwytali Włodzimierza, obezwładnili go i oddali w ręce policyi.

— SAMOSĄD. Wczoraj o godz. 2-ej w nocy do lokalu «artieli» robotników, w d. Nr 26 przy ul. Stepanowskiej, przedostał się złodziej, chwycił buty jednego z robotników i zabierał się już do odwrotu, gdy nagle zauważyli go robotnicy. Podniósł się alarm. Robotnicy puścili się w pogoń za złodziejem i dopędzili go w chwili, gdy już przełazil przez płot. Jeden z robotników Grzegorz Pronin, schwycił złodzieja za szyję, lecz ten wyciągnął nóż i wsadził w brzuch Proninowi. Ranny, brocząc krwią, upadł na ziemię. Jednakże pomimo tego złodziejowi nie udało się umknąć. Robotnicy, mszcząc się za krzywdę swego kolegi, rzucili się na złoczyńcę, zbili go srodze i następnie oddali go w ręce policyi. Złodziej przedstawił paszport na imię Konstantego Jakowenki. Rana Pronina okazała się bardzo poważną. Wezwano lekarza, który udzielił mu pierwszej pomocy i następnie Pronin odwieziony został do szpitala Aleksandrowskiego. Stan jego zdrowia groźny.

— KRADZIEŻ. W nocy na dzień 28 kwietnia dokonano kradzieży bielizny, należącej do S. Marszaka, wartości około 80 rb. ze strychu domu Nr 5 na Kreszczatiku.

— DESPERACKI KROK. Onegdaj w d. Nr 30 przy ul. Aleksandrowskiej powiesiła się po pijanemu praczka, Marya S. Jednakże zauważono wczas jej postępek i lekarz Pogotowia ratunkowego uratował ją od śmierci.

— ZWŁOKI. W dzień dn. 28 kwietnia w ogrodach aresztanckich koło dworca znaleziono zwłoki jakiegoś niewiadomego włóczęgi, który widocznie zmarł nagle. Zwłoki jego odesłano do prosektoryum.

PODZIĘKOWANIE.

Prezydent miasta przesyła za naszem pośrednictwem podziękowanie, poniżej wyszczególnionym osobom, które złożyły ofiary na powodzian.

P. L. Brodzki—25 rb., M. Jermolewa—20 funtów cukru, pół funta herbaty i 3 rb.; O. Gromyko 4 rb., Chriakowa — 6 rb., Niewiadomy za pośrednictwem O. Klimenta Fomienki—5 rb., firma Sorokoumowskiego—100 rb., M. W.—3 rb.,

M. Prikot—2 rb., M. Borszczewa—10 rb., zebrane w cerkwi Sulimowskiej, I. Chmielewski — 10 rb., A. Tereszczenko—500 rb., E. M. Gierasimowie—6 rb., urzędnicy kijowskiego miejskiego Towarzystwa kredytowego—50 rb., członkowie komisyi szacunkowej cyrkułu starokijowskiego—173 rb. 36 kop. przekazane na życzenie ofiarodawców do rozporządzenia F. Burczaka, Niewiadomy za pośrednictwem M. Rybińskiego—1 rb., A. Zacharjewskiego— 10 rb., za pośrednictwem redakcyi «Poslednija Nowosti»—19 rb. 66 kop., N. Kłodt—10 rb.

TEATR i MUZYKA.

Z opery.

Sezon opery zakończył się dn. 27 b. m. przedstawieniem *mixte* („Fra-Diavolo“ i 2-gi akt „Nerona“) ze współudziałem tenora bohaterskiego p. Klementjewa, o którym możemy powiedzieć, że w chwili obecnej jest lepszym aktorem, niż śpiewakiem, gdyż głos posiada już mocno rozchwiany. Ogólną uwagę przykuwała tym razem wyśmienita gra p. Brykina („Beppo“ z „Fra-Diavolo“), który wraz z p. Tichonowem stale utrzymywał audytoryum w wybornym humorze.

Ubiegły sezon operowy zaliczymy na ogół do udatnych, jak ze względów czysto estetycznych, tak chyba i materyalnych.

Dyrekcya objęła w posiadanie wyćwiczone kadry orkiestry, która z godną wszelkiej pochwały wytrwałością niosła bodaj najcięższe, a z pewnością najmniej widoczne dla szerszej publiczności brzemię codziennego, niezbędnego pracownika na polu sztuki operowej. Jedno moglibyśmy zaczucić orkiestrze, jako stały jej defekt, — to pewien brak subtelności w wykonaniu, finezyjnego opracowania partyi poszczególnych instrumentów; owe czynniki, z chwilą przeniesienia przez Wagnera środka ciężkości ze sceny do głębin orkiestry, coraz to gwałtowniej domagają się zastosowania w takim stopniu i objętości, jak i w utworach o tendencyi abstrakcyjno-symfonicznej. O wiele niżej od orkiestry stały chóru, które, nie mówiąc już o artystycznem wyrobieniu, w dziedzinie ściśle technicznej (zespolenie się, czystość intonacyi, rytmika), pozostawiały częstokroć dużo do życzenia. Wobec tego jednak, że stworzenie doświadczonych chórów słusznie uważane jest za jedno z najtrudniejszych zadań, przypadających w udziale organizatorom operowych przedstawień i że nawet skądinąd najświetniej zaopatrzone sceny rzadko posiadają takowe — musimy uznać, że i chóry nasze były niezłe.

Kierownictwo wokalno-instrmentacyjną rzeszą znajdowało się w rękach dwóch kapelmistrzów, pp. Pagani i Espozito. Ostatni przewyższał swego kolegę krewkością temperamentu, ruchliwością i rozmaitością branych przezeń tempów; co się jednak tyczy doświadczenia, umiejętności nieuchwytnego dla słuchacza wydobywania się z najkrytyczniejszych sytuacyi i przywracania zespołowi zatraconej równowagi — to na pierwszym planie stał p. Pagani.

O solistach pisaliśmy już nieraz w sprawozdaniach z roku ubiegłego. Streścimy to w paru słowach. Z personelu kobiecego na szczególniejsze wyróżnienie zasłużyła p. Bałanowska, zaangażowana, jakeśmy słyszeli, na scenę opery cesarskiej. Posiada dramatyczny sopran o niezwykłej potędze i donioslości brzmienia. Z pomiędzy mezzo-sopranów odznaczała się p. Czaplińska, obdarzona od przyrody pięknym głosem. Stosowany jednak przez nią sposób wydobywania dźwięku polega na zupełnem ignorowaniu różnic, zachodzących między rozlicznymi registrami skali głosu (registry z piersi, z głowy). Metoda ta nieraz nadawała jej śpiewowi cechy pewnej ociężałości. P. Szmidt, o ile zechce popracować nad ostatecznem wygładzeniem swej koloratury i podniesieniem inteligencyi gry, będzie mogła z zapewnionem powodzeniem zająć *emploi* koloraturowego soprana. Najbardziej dawał się odczuć brak tenorów. Jedyny tenor dramatyczny, p. Mosin, dźwigał na sobie cały ciężar repertuaru. Ze względu na sceniczną powierzchowność i wokalne zasoby wyróżnił się tenor liryczny, p. Orzeszkiewicz. Pp. Dolinin i Sielawin w przeważnej ilości wypadków byli tylko znośni. W osobach pp. Tichonowa, Bossego i Cesewicza opera pozyskała doskonałe basy. Siłą dźwięku ostatni przewyższa swoich kolegów. Biorąc nawet zupełnie bezwzględnie — jest to głos o rzadko napotykanej donioslości, ale, jakeśmy już zaznaczyli, potężny ów materyał potrzebuje jeszcze dużego zachodu i pracy. Z barytonów pp. Andrejew i Sokolski obaj posiadają ładne, pełne głosy o metalicznej dźwięczności; zawsze jednak zdawało się nam, że pewne braki szkoły p. Andrejewa stoją mu na przeszkodzie do wydobycia dźwięku w całej możliwej pełni i sile.

Przestarzały, częstokroć oklepany repertuar, złożony z powtarzanych w kółko oper Verdiego, Meyerbeera, Bizeta i Czajkowskiego — dyrekcya starała się ożywić, już to wystawiając całkiem nowe, nieznane utwory („Choinka“ Rebikowa, „Madadżara“ i „Dwa Pierroty“ Janowskiego, „Bajka o carze Sałtanie“ R.-Korsakowa), już to wznawiając dawniejsze („Cesarz - cieśla“ Lortringa, „Manon“ Masseneta, „Neron“ Rubinsteina). Chronicznym brakiem repertuaru opery jest stałe ignorowanie arcydzieł Wagnera, z których jeden jedyny „Tannhäuser uzyskał u nas pewne prawa obywatelstwa. Opery Wagnera wymagają doskonałej orkiestry, wspaniałych dekoracyi oraz silnych, wyszkolonych głosów. Odpowiednią orkiestrę posiadamy; że dyrekcya potrafi wystawić sztukę z całą starannością—tego dowodem jest chociażby świetna inscenizacya „Bajki o carze Sałtanie“. Chodzi zatem tylko o głosy. Nie przeczymy, że soliści będą mieli ogromne trudności do pokonania, które jednak nie są nieprzezwyciężone. *Omne initium difficile est* — nie znaczy to jednak, żebyśmy mieli zaniechać wszelkich zapoczątkowań. Rozstając się z operą w sezonie bieżącym, żywimy niepłonną nadzieję usłyszenia w przyszłym bodaj jednej z części „Tetralogii“ Wagnerowskiej.

W. T. D.

Benefis Wilczkowskiego.

W niedzielę d. 27 b. m. sala P. T. G. była przepełniona publicznością, która pośpieszyła tłumnie na benefis swego ulubieńca p. Wilczkowskiego. Dawano „Łobzowian“ i „Okrężne“, sztuki te były już grane przez drużynę P. T. G. nie będziemy się więc wdawać w rozbiór gry poszczególnych artystów, gdyż pisaliśmy już o tem w swoim czasie. Zaznaczyć tylko należy, że artyści opracowali jeszcze lepiej swoje role, akcya szła nader żywo, świadcząc o zegranym zespole. Benefisanta przyjmowano owacyjnie, darząc zasłużonemi oklaskami za doskonałą grę i kuplety okolicznościowe.

M.

„Miłośnicy“.

Przedstawienie sobotnie Miłośników powinno pociągnąć publiczność dzięki celowi swemu, gdyż część dochodu przeznacza się na przytułek staruszek przy Towarzystwie Dobroczynności. Pozostała zaś część pójdzie na korzyść miłośnika p. Morawskiego, który swą grą zdołał zdobyć zasłużone uznanie naszej publiczności. Artystyczne wykonanie głównej kobiecej roli spoczywa w rękach p. Radwan—to też niezawodnie i ten wzgląd pociągnie widzów oceniających talent tej artystki. Główne role męskie odegrają pp. Morawski i Wadzyński.

OFIARY.

—§—

Na fundusz imienia Aleksandra Jabłonowskiego, z powodu 50-letniego jubileuszu jego pracy literackiej.

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Pp.: Andrzejowski Józefat 3 rb. — Antoniewicz W. d-r 2 rb. — Baranowski Ignacy prof. 30 rb. — Boreyko Ksawery 50 rb. — Buszczyński K. 100 rb. — Chobrzyński Piotr d-r 1 rb. — Chomicz d-r 2 rb.—Czerwiński Antoni 100 rb.— Czerwiński Kazimierz 25 rb. — Czerwiński St. 10 rb. — Daszkiewicz Ludwik d-r 1 rb. — Dąbrowski I. d-r 1 rb. — Fudakowski I. d-r 2 rb. — Garliński I. d-r 5 rb. — Gilewicz Z. d-r 1 rb. — Giżycki Aleksander 25 rb. — Gutekunst Teodor 25 rb.—Heinrich Edward 5 rb. — Hoene Jan d-r 25 rb. — Horwatt Edward 50 rb. — Kieniewicz Hieronim 100 rb. — Kleczyński B. 8 rb. — Knothe Bohdan d-r 5 rb. Konarski B. 3 rb. — Kownacki I. 5 rb. — Kozicki K. 1 rb. — Kozłowski Bronisław d-r 3 rb.— Krasicki Ksawery hr. 20 rb. — Lipski E. d-r 1 rb. — Łaźniński Fr. 3 rb. — Łążyński M. d-r 1 rb. — Makowski Izydor 1 rb. — Maryański E. d-r 3 rb. — Maydell d-r 1 rb. — Modzelewski Zygmunt 25 rb. — Modrzewski A. d-r 1 rb. — Morgulec Maryan 5 rb. — Nowaczek St. d-r 3 rb. — Nowiński Antoni d-r 5 rb. — Obniski Maryan d-r 1 rb. — Orliński Stanisław d-r 15 rb. — Pieńkowski Maryan d-r 5 rb. — Pietkiewicz Michał d-r 15 rb.—Rokicki I. 10 rb.— Rumszewicz Konrad d-r 25 rb. — Ruszczyc Tadeusz d-r 6 rb. — Sadowski A. 25 rb. — Sochacki Ignacy d-r 5 rb. — Starorypiński Brunon 100 rb. — Starorypiński Tadeusz 10 rb. —Strojnowski A. 5 rb. — Szaszkiewicz Stanisław 15 rb. — Taraszkiewicz E. d-r 3 rb. — Topolnicki Z. d-r 1 rb. — Trzebiński Stanisław d-r 3 rb.— Tyszkiewicz Henryk hr. 50 rb. — Tuliszkowski J. d-r 1 rb. — Weller R. d-r 2 rb. — Werbski Jan d-r 2 rb. — Wiszniewski Jan 75 rb. — Zarębski K. d-r 5 rb. — Żebrowski B. 10 rb. — Żeromski Stanisław 10 rb.

Ogółem . . 1,056 rb.

Telegramy.

—§—

(Od korespondentów własnych).

Wieczorne posiedzenie.

Petersburg. — Na wieczornem posiedzeniu Dumy przewodniczy *ks. Wołkonskij.*

Warszawski poseł *Aleksiejew* polemizuje z Dmowskim, napadając, jak zwykle, na polaków.

Rozanow zaznacza, że w tym samym czasie, gdy w Dumie rząd opiera się na frakcyi październikowców, w kraju jest faworyzowana partya nieuznająca Dumy.

Cytowicz doradza nie kasować stanów wyjątkowych, zanim wróg, do którego rozbicia zostały one wprowadzone nie jest jeszcze wyniszczony.

Tulski *Bobrynskij* przyznaje, że kwestya polska jest trudną do rozstrzygnięcia, ponieważ polacy nie chcą omówić jej wspólnie z rosyanami, oraz nie zadawalają się wprowadzeniem samorządu, żądając autonomii. „Oni chcą czekać — powiada mówca — lecz Rosya czekać nie może i opracuje swoje środki; niach więc potem nie skarżą się.

Dalej mówca wyraża uznanie Stołypinowi, który potrafił skutecznie walczyć z rewolucyą.

W końcu wypowiada się za skasowaniem stanów wyjątkowych i za wprowadzeniem w życie zasad manifestu z dnia 17 października.

Bułat zabiera głos w sprawie polityki rządu na Litwie i polemizuje z Zamysłowskim.

Komisya ankietowa.

Petersburg.—Październikowcy wszczęli rokowania z centrum Rady państwa, o opracowaniu projektu komisyi ankietowej.

Z powodu I-go maja.

Petersburg. — Związek fabrykantów grozi robotnikom na wypadek strajku w dn. 1 maja, wydaleniem.

Duma państwowa.

(Od Agencyi petersburskiej.)

Posiedzenie z dnia 29-go kwietnia.

Posiedzenie rozpoczęto o godz. 11-ej m. 12.

Przewodniczy *Chomiakow.*

Odczytano wniesione przez ministerstwo sprawiedliwości projekty prawa: o zwiększeniu kredytu na utrzymanie straży więziennej o 345,000 rub. rocznie, o wyasygnowaniu 186,200 rub. na spłatę długów utrzymania więźniów i lokalów więziennych i o wyasygnowaniu 1,700,000 rubli na budowę budynków więziennych i nabycie nieruchomości. Wszystkie projekty prawa uznano za nagłe.

Na porządku dziennym sprawozdanie komisyi budżetowej w sprawie preliminarza dochodów i wydatków ministerstwa spraw wewnętrznych.

Z powodu choroby Gołołobowa, występuje jako referent *Wietczinin.* Stwierdza on, że preliminarz został opracowany nader oszczędnie, dokładnie i zrozumiale i dlatego powinien być zatwierdzony z bardzo małemi zmianami. Lecz równocześnie komisya uznała za konieczne zwrócić uwagę Dumy państwowej i rządu, że pożądana jest zmiana niektórych przestarzałych praw, nieodpowiadających swemu przeznaczeniu przy obecnym ustroju. Otwarta została ogólna dyskusya. Zapisało się 28 członków.

Makłakow uważa, że byłoby formalizmem nie do wybaczenia ze strony Dumy, gdyby podczas debatów nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych ograniczyła się jedynie do buchalteryjnego preliminarza cyfr i do uznania tego, co zostało uznane przez komisyę, t. j. 95% opancczonych wydatków. Makłakow zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie zagraża wszystkim i odrodzeniu Rosyi, jeśli Duma wejdzie na taką drogę. Ministerstwo spraw wewnętrznych wtrącało się bowiem nietylko do życia rodzinnego społeczeństwa, lecz również i do normalnej działalności innych ministerstw i wydziałów. Dlatego, gdy nie było u nas jeszcze solidarnego gabinetu, gdy nie było u nas premierów, słusznie dzielono w życiu praktycznem naszą politykę na okresy, w związku ze zmianą ministerstwa spraw wewnętrznych. Po dn. 17 października, rozpoczynającym nową erę ministerstwo, powinno było zreorganizować się od podstaw, ponieważ akt dn. 17 października wygłaszał zasady sprzeczne z działalnością ministerstwa. W czasach przedreformowych cała polityka nasza zamieniła się w systematyczną walkę Petersburga z innemi miejscowościami, ministerstwa spraw wewnętrznych z wszelkiemi formami inicyatywy społeczeństwa. Podstawą starego porządku był system wojny, a nie rzdzenia, walka władzy przeciwko społeczeństwu.

Wytworzyło się stąd to zgubne hasło, że zasadom prawa i sprawiedliwości można przeciwstawić konieczność państwową. I oto po 17 października wszystko się zmieniło, ponieważ prześladowane idee zostały ogłoszone za podwaliny naszej polityki i prawność, która dotychczas była uznawana tylko o tyle, o ile pomagała lecz nie przeszkadzała władzom została ogłoszona jako bezwarunkowa podstawa rządów w państwie. Wówczas z porządku rzeczy wypadło, że wiele administratorów, którzy służyli dawnym ideom ustąpiło miejsca nowym ludziom, nowym ideom. Inni skorzystali z władzy, którą zachowali w swych rękach, by walczyć przeciwko nowym zasadom.

Przeszło dużo czasu, przeżyliśmy czad rewolucyjny, przeżyliśmy okres uspokojenia, a teraz przeżywamy okres reakcyi. Możemy sobie zadać pytanie, czy zbliżamy się do tego byśmy mogli powiedzieć, że cały zarząd Rosyi jest oparty na jednej podstawie, czy spełniło się to, co się miało spełnić, czy przejęli się nowemi zasadami starzy zwierzchnicy? Twierdzi następnie Makłakow, że wszystko to nie spełniło się i że nowe zasady dają się odczuwać tylko w centrum, w pałacu taurydzkim, gdzie trzecia Duma systematycznie zwiększa swoje prawa. Pałac taurydzki jest jakimś terenem eksterytoryalnym. Jednakże nowe zasady istnieją tylko w teoryi i to co się mówi w pałacu taurydzkim, a co się robi w całem państwie stoi w sprzeczności, jest to sprzeczność pomiędzy formą rządu w Rosyi, a sposobami rządzenia. Wielka też jest różnica pomiędzy tem co Duma uzyskała dla siebie, a przez Dumę zyskała ludność.

W miarę zanikania reakcyi, tak naturalnej i nieuniknionej, w miarę tego jak powstają zapytania, co zostało uzyskanem, dzięki nowym porządkom, — w miarę tego kontrast pomiędzy formą rządu, a samym istnieniem Dumy i sposobami rządzenia wzrasta coraz bardziej. W tem jest niebezpieczeństwo dla dobrobytu i pomyślności.

Największą sprzecznością zaś jest ogłaszanie idei prawności w centrum z tem, że w większej części Rosyi panuje ustrój uprawnionego bezprawia czyli stany wyjątkowe. Ustrój ten wprowadza się jako podstawa rządzenia państwem. Jeśli przyjrzycie się, co robią na zasadzie ochrony nadzwyczajnej i ochrony wzmocnionej, z kim walczą i kogo gniotą, to zobaczycie, że przyczyna istnienia jest nietylko „Kramoła“ zbrojna. Jednem z głównych zastosowań ochrony wzmocnionej i nadzwyczajnej była walka z prasą. Wszystkim obywatelom rzuca się wprost w oczy, że zawdzięczając ochronie wzmocnionej i nadzwyczajnej odwołany został manifest z d. 17 października w części swej, dotyczącej prasy. Nie będę tu mówił o tem, co się robiło na zasadzie ochrony wzmocnionej i nadzwyczajnej podczas kampanii wyborczej. Dajmy na to, że nie odniosło to pożądanego skutku, lecz jakież uczucia wzbudzało to w tych ludziach, którzy rozumieli, poco istnieje ochrona nadzwyczajna, rozumieli, że pod pretekstem walki z rebelią walczono wcale nie z burzycielami, którzy czuli, iż ochrona nadzwyczajna jest skierowana nie przeciwko nam lecz przeciw manifestowi z dn. 17 października. (Oklaski na lewicy, prezydent dzwoni).

Wiecie już z interpelacyi co czyniono z sądem na zasadzie ochrony wzmocnionej; wiecie o tem, że administratorowie rozstrzygali sprawy cywilne i uważali to za zasługę, nie wstydząc się takiego nadużycia władzy.

Streszczając przemówienie Makłakow przytacza jako przykład obowiązujące postanowienie ekaterynosławskiego gen.-gubernatora. Pierwsze: jeśli w moim domu znaleziono bombę, oddają mię pod sąd wojenny (na prawicy głosy „słusznie“). Jeśli zostanie niezaprzeczenie dowiedzionem, że właściciel domu nie mógł wiedzieć o istnieniu bomby, będzie on, pomimo to, skazany na 3,000 rb. kary, lub trzy miesiące więzienia. (Na lewicy śmiech, oklaski, dzwonek prezydenta). Czy to się zgadzą z zasadami manifestu z dn. 17 października? Nasze władze miejscowe są w innych zasadach wychowane, trzeba im z góry wskazać żelazną dłonią, że od dziś są inne sposoby rządzenia. Pierwsze niebezpieczeństwo, jakie nam grozi to zupełna sprzeczność między czynnościami władz miejscowych a zasadami prawności, głoszonemi przez manifest; druga zasada—podstawowa zasada naszego ustroju społecznego—to panowanie opinii publicznej, jako podstawy polityki. Teraz władza powiedziała, że od krajn oczekuje wskazówek, jakiej polityki należy się trzymać. Jeśli przed d. 17 paźdz. samodzielność społeczeństwa mogła stanowić tylko zjawisko wyjątkowe, nawet jakieś zagarnięcie władzy, to po d. 17 paźdz., jeśli wzrasta ona z zupełnem uznaniem wypływających następstw, to jest to nowe zapoczątkowanie, które winno ożywić całą politykę.

I rząd to zrozumiał. Siła rządu tu obecnego jest oparta na tem, iż zyskał on poparcie i współczucie pewnej części społeczeństwa rosyjskiego i że ta Duma, przynajmniej jej większość świadomie go popiera. Dla dawnego rządu byli niebezpieczni ludzie rozumujący i krytykujący, ponieważ czynili oni zamach na jego władzę. Dla nowego rządu nowej Rosyi niebezpieczni są ludzie bierni, milczący, nieżyczliwi i nie zeznający swej odpowiedzialności za bieg wypadków w całej Rosyi (oklaski na prawicy i w centrum). Należy zyskać nietylko współczucie kraju lecz i jego współudział, pamiętając o tem, iż jeśli zebraliśmy się tu z całej Rosyi w liczbie 500 ludzi, nie jesteśmy jeszcze wszakże Rosyą. Myśmy winni zrozumieć, i całe państwo winno wiedzieć o tem, że obecnie ono jest odpowiedzialne za porządek, potęgę Rosyi i jej bezpieczeństwo.

Jeśli dawniej samodzielność państwa wzbudzała trwogę, to dziś samodzielność ta jest niezbędną.

Myśmy winni stwarzać prawa, któreby sprzyjały prawidłowemu i swobodnemu rozwojowi samopomocy i samorządu w jaknajszerszym zakresie.

Jak wyprowadzimy państwo z tego odrętwienia, w jakim obecnie się znajduje, ażeby ono było potężne i silne?

Było szaleństwem starego porządku przekonanie, iż silne państwo może się opierać na słabem społeczeństwie.

Gdzie jest cud, który wyprowadzi Rosyę na należną drogę? Nasza wiara, że Rosya wyjdzie z tego odrętwienia, oparta jest na wierze w cudowne skutki rozwoju samodzielności społeczeństwa. Rozsądna polityka polega na tem, aby wykształcać tę samodzielność.

Być może iż jest to tu zrozumianem. Lecz miejscowi przedstawiciele rządu z lekkiem sercem gromią związki zawodowe, krępując te pierwsze kroki samodzielności społecznej.

I nie w imię wolności i miłości prawdy, lecz w imię pragnienia wzmocnienia i rozwoju Rosyi winniśmy powiedzieć, że polityka taka jest niemożliwa.

Obecnie mamy solidarne ministerstwo, które żąda solidarnego programu. Jeśli to jest prawdą, to czyliż nie należy wymagać większej harmonii pomiędzy formami rządu i sposobami rządzenia? czyliż nie winna być większa harmonia pomiędzy tymi, kto rządzi w centrum, a tymi, którzy są przedstawicielami tego centrum w poszczególnych miejscowościach. Zanim będzie istniała taka harmonia, powiem, iż siedzimy na dwóch stołkach.

Wskazuję na niebezpieczeństwo, jednakowo jasne dla nas, dla centrum i dla samego rządu; jeśli nie oświadczymy stanowczo, iż niezbędna jest jedność, gdyż całej sprawie rosyjskiego przedstawicielstwa narodowego grozi niebezpieczeństwo“ (huczne oklaski na lewicy, w centrum, nawet gdzieniegdzie na prawicy).

Przyjęto wniosek o zamknięciu listy mówców.

Baron Meyendorf: „W imieniu związku 17 października winien jestem wypowiedzieć, jaką radość odczuliśmy, gdy Rosya, w groźnej chwili,—gdy cały ustrój zdawał się być zachwiany,—znalazła sługę z niesplamionem imieniem, który próbował mocną ręką wziąć ster nawy państwowej, który jednocześnie służąc idei państwowości, znalazł w sobie dość moralności i młodości, ażeby przyłączyć się do niektórych haseł, wystawionych dla zbawienia Rosyi. Myśmy mieli wtedy nadzieję, że Rosya porzuci dawne przesądy i zyska nowe siły. Jeśli nasze nadzieje nie ziściły się całkowicie, to przyczyna tego tkwi nie w słabości poszczególnych osobistości, lecz w oporności wszystkich warstw historycznych, zarażonych miazmatami idei pańszczyznianych, które należy mocno przeorać.

Działacz państwowy nie ma u nas możności wypełnić całego programu. Winniśmy wszakże wdzięczni mu być za to, iż włożył on w tę sprawę całą swą energię i miłość dla Rosyi, lecz tem sroższy winien być nasz wyrok w stosunku do mechanizmu, do kierowania którym został on powołany, a który często wyrywa mu się z rąk.

Partya październikowców, stojąc na stanowisku ciągłości historycznej, nigdy nie sądziła, ażeby życie w Rosyi mogło być odnowione w ciągu kilku minut. Przestrzegając tego punktu widzenia historycznego, czekaliśmy cierpliwie. Jeszcze dotychczas nie straciliśmy tej cierpliwości, ponieważ pozostała nam nadzieja, że rząd w swych lepszych zapoczątkowaniach w walce tego rządu ze złymi przesądami zyska poparcie Dumy.

Idea porządku państwowego nie wymaga już tworzącego prawo nahaja i pięści, dlatego też najniebezpieczniejszem i dla Rosyi są te siły, te części starego mechanizmu, które staremi środkami zamierzają utrzymać porządek; uważamy je za siły wrogie (oklaski w centrum).

Jestem upoważniony do oświadczenia iż związek październikowców będzie popierał rząd w oczyszczeniu administracyi i policyi od starych sposobów i grzechów. Kompromitują one Rosyę, dając moc wrogom i usprawiedliwiają najskrajniejsze zaprzeczenia postawione państwowości (oklaski w centrum).

Czy to spojrzymy na stosunek administracyi do prasy, do partyi politycznych lub narodowości, wszędzie konstatujemy pod godłem obrony porządku państwowego obrachunki osobiste i intrygi (oklaski w centrum).

Choroba Rosyi tkwi głębiej, niż się to na pierwszy rzut oka zdawać może. Naród rosyjski nie jest zbyt wymagający w stosunku do administracyi lecz w każdym razie żąda mniej więcej uczciwego i sprawiedliwego postępowania ze sobą.

Dlatego też związek październikowców obiecuje rządowi poparcie w oczyszczaniu administracyi i policyi od złych elementów, uważa że najlepszym środkiem ku temu byłaby zmiana przepisów o oddaniu pod sąd, reorganizacya policyi i jaknajszersze reformy polityczne, uznane niejednokrotnie przez rząd za będące na czasie.

O g. 12 m. 56 ogłoszono przerwę do godz. 2.

Po krótkiej dyskusyi Duma postanawia urządzać plenarne posiedzenia w poniedziałki i wtorki rano, w dzień i wieczorem; we środę — posiedzenia komisyi budżetowej; w czwartki — rano i w dzień; w piątki — w dzień i wieczorem; w soboty — posiedzenia komisyi.

Na porządku dziennym — dalszy ciąg dyskusyi nad preliminarzem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Puryszkiewicz, dziękując Makłakowowi za ocenę dawnego ustroju, oświadcza, iż jeśli perspektywy Makłakowa ziszczą się w przyszłości, stanie się niemożliwem, ażeby jezuici polityczni pozostawali u steru władzy. Nie będzie natenczas miejsca dla Kutlerów, Urusowych i Łopuchinych (hałas).

Prezydent: Proszę nie wymieniać nazwisk!

Puryszkiewicz krytykuje swą mowę, w której zaznacza, że ministerstwo spraw wewnętrznych i jego działalność może się obyć bez pochwał, wyroków i ułaskawień Dumy (hałas). Jeśli zaś i zasługuje na pewne zarzuty, to tylko za swą chwiejną politykę w stosunku do kresów, gdzie często organizacye społeczne i ziemskie zjazdy nauczycielskie były opłacane nie za pełnienie swych obowiązków, lecz wnosiły rozkład do ciemnych, nieoświeconych mas.

— Dawniej mówiono, że cenzura katowała prasę rosyjską; muszę powiedziec, że prasa współczesna katuje sumienia, honor i uczciwości. (Oklaski na prawicy, gwizdanie na lewicy).

Naturalnie, że wszelkie nadużycia, wszelkie brudy życia rosyjskiego, winne być wykryte w interesie godności przedstawicieli narodu (oklaski). Mamy środek ku temu—interpelacye.

Nawoływania Makłakowa do plebiscytu już w 1905—1906 r. odbiły się krwawą pożogą. Czyliż będziemy powtarzali dawne błędy.

Dalej mówca powstaje przeciw działalności związków zawodowych, oraz czyni zarzut rządowi w niecelowości wysiedlania agitatorów politycznych z gubernii centralnych do gubernii północnych, ponieważ w ten sposób przenoszono zarazę z centrum na kresy.

Mówca doradza odrzucić wszelkie tendencye kosmopolityczne, a wtedy, zdaniem jego, Rosya szybkim krokiem pójdzie drogą sławy i potęgi. (Oklaski).

Ks. Golicyn zaznacza, że ustrój reprezentocyjny broniony jest tylko w połacu Taurydzkim; poza tem istnieją poszczególne satrapie, niezależne od prawa i stwarzające własne przepisy prawne.

Niemożliwem jest usunięcie, lub przymuszenie do posłuszeństwa niektórych gen.-gubernatorów, których imię obecnie w Rosyi—legion (oklaski).

Frakcya październikowców dopuszcza konieczność wprowadzenia stanów nadzwyczajnych, do wojennego włącznie, lecz wyjątkowo dla walki z buntem i rewolucyą.

Lecz frakcya powstaje przeciw wprowadzaniu takich stanow do systemu zarządu, sądząc, iż te stany wyjątkowe wnoszą atmosferę bezprawia, samowoli i widzimisię, oraz deprawują agentów władzy i ludność, podkopując autorytet prawa (oklaski w centrum i na lewicy).

Dmowski, mówiąc o polityce ministerstwa spraw wewnętrznych tylko w stosunku do Królestwa Polskiego, oświadcza, iż polityka ta utożsamiała sobą walkę z narodowością polską. Walka ta skończyła się niefortunnie. Polska pozostała Polską, lecz powstrzymano kulturalny rozwój kraju, zachwiano jego dobrobyt, występność wzmogła się do niebywałych rozmiarów, przemysł zdezorganizowany, wzrasta nieufność do władzy, nawet nienawiść. Powziąwszy hasło: „rządzić — to zastraszać“, rząd podtrzymuje stan wojenny w Polsce; lecz czy do takich dążono rezultatów?

Zamysłowskij wypowiada się przeciw przywróceniu wyborów szlachty w 9 guberniach zachodnich, ponieważ polacy mają tam przewagę liczebną, jako szlachta, chociaż wogóle ludność polska w guberniach zachodnich wynosi zaledwie 10% ogólnej masy ludności.

Również mówca powstaje przeciw wprowadzeniu samorządu ziemskiego w tych guberniach, zamieszkałych przez kilka wrogo usposobionych do siebie narodowości.

Dalej mówca oświadcza, iż pożądane jest zniesienie wszelkich stanów wyjątkowych, lecz powstaje obawa, czy po zniesieniu niezwłocznem wszelkich ograniczeń nie rozpocznie się to, co miało miejsce po manifeście z dn. 17 października.

Mówiąc o zarzutach skierowanych przeciw gen.-gubernatorowi Herszelmanowi, polegających na tem, iż Herszelman, chociaż był śmiałym dowódcą, lecz nie znał prawie wcale prawa, oświadcza, że niestety ludzie znający prawo nie umieli wszakże stłumić rewolucyi. Historya oceni—kończy mówca—kto tylko słowami służył państwu, nawołując jednocześnie do niepłacenia podatków i niespełnienia powinności. (Oklaski).

Sokołow zaznacza, że obecna opozycya winna być nazwaną opozycyą za Najjaśniejszego Pana, ponieważ dąży ona do urzeczywistnienia manifestu z dn. 17 października i ministerstwo musi urzeczywistniać manifest, a nie politykę samowoli.

Po przemówieniu *Pokrowskiego*, który się wypowiedział za wprowadzeniem samorządu opartego na zasadach demokratycznych w jak najszerszym zakresie, posiedzenie Dumy przerwano do godz. 8 i pół wiecz.

Petersburg.—W „Zbiorze praw i przepisów“, ogłoszono treść deklaracyi i memorandum, dotyczących sprawy baltyckiej.

Petersburg. — Najwyżej zatwierdzony został specyalny memoryał rady ministrów o formalnościach przy zwrocie rzymsko - katolickiemu zarządowi duchownemu skonfiskowanych kościołów. Starania, podjęte w sprawie zwrotu kościołów i dóbr kościelnych, oddanych do użytku wydziałów wojskowych i cywilnych, powinny być załatwiane na drodze prawodawczej po uprzedniem zaaprobowaniu powyższych wniosków przez radę ministrów. Starania o zwrot kościołów i majątków kościelnych, znajdujących się obecnie w posiadaniu kościoła prawosławnego, w razie dostatecznych motywów będą skierowywane do rozstrzygnięcia przez władze zwierzchnie i w odpowiednich razach powinny być załatwiane zgodnie z Najwyżej zatwierdzoną opinią rady ministrów. Ober - prokurator synodu ma przedstawić do rady swe wnioski, oparte na decyzyi synodu.

Petersburg.— Dla prowadzenia walki z tyfusem plamistym, grasującym w Elisawetgradzie i gub. chersońskiej, delegowany został sekretarz głównego inspektora lekarskiego, Frejberg. Delegowany wyjechał dziś do Elisawetgradu.

Konstantynopol. — Ambasador francuski Constant, oznajmił w ostatniej nocie wystosowanej do Porty, że ambasada nie mogąc przyjść do porozumienia w sprawie kopalni heraklejskich, dalsze rokowania uważa za zbyteczne, o czem zawiadomiwszy swój rząd, oczekuje dalszych jego rozporządzeń.

Urmia. — Izmael-aga, wielkorządca Cziaryku, wezwał na pomoc wszystkich beków szczepu szekok. Toczy się bój między Izmaelem-agą i Symką. Cziarik znajduje się w rękach Izmaela-agi. Na trakcie pomiędzy Urmią a Salmasem spokojnie, bowiem wszystkie prawie szajki kurdów udały się na pomoc Izmaelowi.

Charków. — Zmarł profesor Riedin, założyciel muzeum starożytności przy uniwersytecie miejscowym

Londyn.—Według wiadomości Agencyi Reutera, otrzymanych z Tangeru, Mulay-Hafid listownie zawiadomił jednego z ambasadorów, iż pragnąłby wykazać względem Europy swą życzliwość, lecz przeszkadza mu w tem postępowanie Francyi i intrygi Abdul-Azisa. Ma on zamiar dokonać napadu na Rabat, o czem wszakże, w swoim czasie uprzedzi Europejczyków.

Waszyngton.—W obecności prezydenta Roosevelta, dokonano poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach biura republik amerykańskich, wznoszony kosztem Karnegie. W przemówieniu, wygłoszonem po dokonaniu ceremonii poświęcenia, Roosevelt zaznaczył, iż gmach przez samo swoje istnienie wskazywać będzie na wzmożenie uczucia solidarności interesów i dążeń wśród wszystkich narodów Nowego Świata i na uznanie konieczności ściślejszej łączności pomiędzy wszystkiemi republikami półkuli zachodniej.

Petersburg.— O g. 6 wieczorem Najdostojniejsi Nowożeńcy wyjechali zagranicę, wraz z nimi wyjechali zagranicę Wielki Książe Paweł Aleksandrowicz.

Tokio. — Zgotowano serdeczne przyjęcie pułkownikowi Lilejewowi.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Odesa. — Usposobienie z pszenicą, żytem i owsem—stałe; z jęczmieniem—cicho. Pszenica odeska „ulka“ w naturze 9 pud. 30 funtów 1 rb. 29k., żyto w naturze 9 pud. 15 funtów 1 rb. 08 k.; owies 75 kop., jęczmień 87 kop., kukurydza stara 84 k., nowa 82 kop.

Libawa. Usposobienie rynku zbożowego—mocne. Żyto 1 rb. $12\frac{1}{8}$ kop., owies biały zwyczajny 80 —81 k., lepszy gatunek 90 — 92 k., czarny $79\frac{3}{8}$—80 kop.

Gdańsk. Cena żyta 1 rb. $44\frac{1}{8}$ kop., owsa 1 rb. $16\frac{3}{4}$ kop.—1 rb. $22\frac{7}{8}$ k., otrębów pszennych $83\frac{3}{8}$—$89\frac{1}{2}$ kop., żytnich—91 k.

Królewiec. — Usposobienie z żytem, owsem, otrębami pszennemi, grubemi, średniemi i żytniemi oraz z grochem mocne, z jęczmieniem, bobem końskim i siemieniem lnianem—stałe. Żyto rosyjskie 1 rb. $17\frac{1}{2}$ kop.—1 rb. $19\frac{7}{8}$ kop., owies biały zwyczajny $81\frac{1}{8}$ — $82\frac{5}{8}$ k.; jęczmień $90\frac{1}{4}$ kop. — $95\frac{1}{2}$ kop., otręby pszenne: grube $88\frac{3}{4}$ kop. — $90\frac{1}{4}$ kop.. drobne $80\frac{3}{8}$ — $81\frac{7}{8}$ kop., otręby żytnie $83\frac{3}{8}$ — $86\frac{1}{2}$ kop., bób koński $96\frac{1}{4}$ kop. — 1 rb. $05\frac{3}{8}$ kop., groch «Wiktorya» 1 rb. $36\frac{1}{2}$ kop. — 1 rb. 65 kop., siemię lniane 1 rb. $47\frac{7}{8}$ k. — 1 rb. $51\frac{5}{8}$ k.

Londyn. Usposobienie z pszenicą stałe; z owsem wahające, z jęczmieniem mocne, z siemieniem lnianem ospałe. Pszenica północno-amerykańska na lipiec 1 rb. $31\frac{3}{8}$ kop. Całymi transportami: jęczmień południowo-rosyjski na maj 1 rb. $02\frac{1}{4}$ kop., owies libawski, biały, z natychmiastową dostawa sprzedającego $92\frac{5}{8}$ kop., siemię lniane 1 rb. $67\frac{1}{8}$ kop.

New - York. — Usposobienie rynku mocne Pszenica czerwona ozima: gotowa 1 rb. 31 kop. na maj 1 rb. $29\frac{1}{4}$ kop., na lipiec 1 rb. $19\frac{3}{8}$ kop., kukurydza na maj 1 rb. 04 kop., na lipiec $92\frac{3}{4}$ kop.

Konstanty Podhorski. (4)

Po obu stronach cieśniny Beringa.

Korzystając z pobytu w New Yorku i grzeczności moich znajomych aferzystów, godzinami siadywałem po rozmaitych biurach, przypatrując się manipulacyi interesów w najrozmaitszych kierunkach. Widziałem najsprzeczniejsze rezultaty: milionerów, kupujących setki tysięcy ton pszenicy lub cukru na terminy, tracących krocie, jak znowu widziałem ludzi bez grosza, kupujących takąż ilość tych samych lub innych produktów, zarabiających w przeciągu kilku tygodni olbrzymie fortuny. Widziałem puszczanie na giełdę fikcyjnych interesów, zyskujących w jednej chwili zaufanie publiczności i ładujących kieszenie promotorów setkami tysięcy dolarów, a rujnujących tysiące innych; jak też widziałem najlepsze i solidne interesy nie mogące zyskać ufności i spełzające na niczem. Widziałem czeki na pięć milionów dolarów i widziałem człowieka, młodego Leitera z Chicago, który na jednej spekulacyi pszenicznej w parę godzin stracił jedenaście milionów dolarów. Tego samego dnia jadłem z nim obiad i był w takim humorze, jak gdyby te miliony zarobił. Widziałem takiego Rockefellera, który będąc chłopcem, sprzedawał dzienniki na ulice, a obecnie ma do trzech tysięcy dolarów dochodu na godzinę, jako też ludzi, biorących pensyi rocznej pół miliona dolarów za przeprowadzenie interesów pewnych kompanii, kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych otrzymuje tylko pięćdziesiąt tysięcy dolarów za ten sam przeciąg czasu. Widziałem ludzi trzy razy zrujnowanych i trzy razy milionerów na przemian, nie mających więcej nad czterdzieści lat; jak też widziałem nieporozumienie o sto dwadzieścia tysięcy dolarów, rozstrzygnięte monetą „głowa czy orzeł". Byłem w biurach takiej „Standart Oil Company", o której mówią, że gdyby chciała zlikwidować interesy, to nie starczyłoby w Stanach Zjednoczonych gotówki, aby ją spłacić, etc., etc.

Właśnie w tym czasie dzienniki całej Ameryki przepełnione były Klondykiem, wychwalając niewyczerpane bogactwa tej krainy, podając wieści o nowych źródłach złota w około Dawson, miasta kipiącego życiem i sławnego z cen istnie waryackich, oraz z szybkości z którą powstało.

Rzeczywiście miasto Dawson powstało w kilka tygodni i w pierwszym roku swego istnienia miało kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców.

Ta stolica niewyczerpanego w złoto Klondyke, przez parę lat zajmowała umysły każdego i była Mekką, do której setki tysięcy ludzi dążyło od dwóch lat, oddawać pokłony złotemu cielcowi. Worek mąki dochodził w niej w pierwszych miesiącach istnienia do 50 dolarów, a resztę niezbędnych produktów płacono w odpowiednim stosunku. Przemysłowy żydek amerykański zakupiwszy wszystkie zapałki w mieście na czas pewien zmonopolizował ten towar i sprzedawał po cencie, t. j. po 2 kopiejki sztukę. Nim ustanowiono lepszą i możebną komunikacyę dostanie się do Dawson było prawie nadludzkim wysiłkiem, a wiecznie pod śniegiem będący „Whitepass" kosztował życia setek ludzi, i kilka tysięcy koni, nie mówiąc o krociowej wartości towarów, które w nim na wieki pogrzebane zostały. Otóż jeszcze sława Klondyke i miasta Dawson była w swej pełni, kiedy raptem gazety kalifornijskie, a za niemi i inne zaczęły donosić o nowych odkryciach złota w północnej Alasce, tak zwanym półwyspie Sewarda. Około Cape Nome, u samego wejścia do cieśniny Beringa miano znaleźć niewidziane dotąd pokłady złota, rozciągające się na olbrzymich przestrzeniach.

Gorączka złota opanowała ponownie całą Amerykę i tysiące ludzi zaczęło się wybierać do tej nowej ziemi, nie pomni, że była zima i że kraj, o którym mowa stanowił w tej chwili jedną bryłę lodu i był odciętym od wszelkiej komunikacyi. W tym samym czasie kiedy dzienniki przepełnione były temi sansacyjnemi odkryciami w Alasce, bawił w New Yorku milioner z San Francisco, Louis Shloss junior, jeden z właścicieli i wiceprezydent znanej na całem wybrzeżu Pacyfiku „Alaska Commercial Company". Towarzystwo to, jak zresztą miano jego głosi, trudniło się handlem z krajowcami południowej Alaski, nabywając od tych ostatnich futra, fiszbin, oraz rozmaite miejscowe wyroby, w zamian za broń, łodzie, a głównie artykuły spożywcze, robiąc na tem kolosalne interesa. Tego pana Shlossa spotkałem raz w biurze jednego z moich znajomych; zacząłem wypytywać go o Alaskę, o krajowców i t. p.

Przed nami leżała karta morza Beringa, a obecnie głośny Cape Nome, jak to wspomniałem, rysował się u samego podnóża cieśniny, łączącej Arktyk z Beringiem. Po jednej stronie wymienionej cieśniny na wschód był półwysep Sewarda, po drugiej na zachód, północno-wschodnia Syberya, krańcową częścią której, jest tak zwany Czukocki półwysep. Nasunęła mi się prosta myśl, że jeżeli jest złoto i handel, dający znaczne zyski w Alasce, nie ma dobrej racyi, by tego samego nie było po drugiej stronie, oddzielonej od amerykańskiego brzegu smugą wody, nie przewyższającą 60 kilometrów między krańcowymi punktami obydwóch brzegów. Stosunki klimatyczne, jak też geologiczne formacye, przypuszczalnie mogły się różnić o wiele, a za stroną syberyjską przemawiała zupełna dziewiczość kraju, zupełnie przez białych nie znanego, a najbardziej to, że prąd japoński przepływa bliżej brzegów Azyatyckich, a więc lody wcześniej ustępować powinny, niż to się dzieje po stronie amerykańskiej. Zapytałem więc Shlossa, czy nie byłoby na dobie założenie towarzystwa dla eksploatacyi i poznania tej strony Syberyi, uzyskawszy poprzednio pozwolenie rządu rosyjskiego. Ta myśl bardzo mu się podobała i obiecał mi zająć się natychmiast rozpatrzeniem projektu. W parę dni później utworzonym został syndykat z Shlossem na czele dla przedsięwzięcia kroków wyrobienia u rządu rosyjskiego koncesyi na półwysep Czukocki, w celu robienia poszukiwań górniczych, oraz prowadzenia wolnego handlu z krajowcami, zamieszkującymi azyatycką stronę cieśniny Beringa. Sprawę wyrobienia tej koncesyi powierzono mnie, za co w razie pomyślnego rezultatu miałem otrzymać jedną trzecią część całego interesu w akcyach towarzystwa, które się miało uformować w następstwie. Jak to mówiłem, sąsiedztwo czukockiej ziemi z Alaską dawało rękojmię, że jeżeli złoto jest po jednej stronie cieśniny, to może być i po drugiej; gdyby zaś tak było, interes monopolizujący cały ten kraj, okazałby się kolosalnym, a dla mnie bajecznym.

Ryzykowałem koszty podróży do Petersburga oraz wydatki, połączone z podobną wyprawą i misyą; gra była warta świecy, spakowałem więc manatki i w parę dni opuściłem New York, pełen werwy i nadziei.

Zatrzymawszy się dzień w Liwerpoolu i dzień w Londynie, przez Harwick i Hook of Holland podążyłem prosto nad Newę.

W Petersburgu zastałem telegram od Shlossa uprzedzający mnie, że wyjazd mój do Rosyi w opisanym interesie doszedł do gazet i był w nich komentowanym. Skutkiem tego jacyś inni kapitaliści amerykańscy telegrafowali do Londynu do kogoś, aby natychmiast jechał do Petersburga i uprzedził mnie w staraniach, które były celem mojej podróży. Nie tracąc więc czasu, myśląc, że lepiej zacząć od głowy niż od nóg napisałem prywatny list do ministra finansów, przedstawiając w krótkich słowach interes i cel mojej bytności w stolicy i prosząc o audyencyę. Pamiętam, że list o jedenastej zrana sam zaniosłem do ministerstwa i oddałem woźnemu, z prośbą o najśpieszniejsze wręczenie go we właściwe miejsce. Byłem o w pół do pierwszej przy śniadaniu, gdy dano mi znać, że wezwany jestem do telefonu. Tu się dowiedziałem, że jego ekscelencya przyjmie mnie tegoż samego dnia o trzeciej po południu. Nie spodziewając się tak rychłej odpowiedzi, nie byłem jeszcze zupełnie przygotowanym, nie mając napisanej tak zwanej „dokładnej zapiski" przedstawiającej interes w szczegółach, czasu już na to nie było, bez niej więc o oznaczonej godzinie zjawiłem się w poczekalni, w której zastałem kilka osób, między innymi znajomych moich Feliksa hrabiego Czackiego z synem Stanisławem i Augusta hr. Potockiego.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej